Nr. 97. Lwów. — Sobota dnia 27 kwietnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa zaczyna się z końcem miesiąca, kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pergryna, Antyma. Jutro: F. Niedz. Przew. Wital. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 56, Zachód „ 7 „ 1 | Długość dnia g. 14 m. 5, Przybyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu.

Osoby wybierające się do wód mogą składać abonament tygodniowy i dwutygodniowy. Abonament tygodniowy w obrębie Monarchji austro-węgierskiej kosztuje 35 ct., dwutygodniowy 60 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 kwietnia.

Lamentują Niemcy, cała prasa berlińska gorzko narzeka na „barbarzyńską Moskwę", na „drapieżnego niedźwiedzia", który „kły i pazury zapuścił w ciało nadbałtyckich braci i z pięknej ich ziemi uczynił dolinę krwawych łez." Słuchając tych jeremiad, moglibyśmy Niemcom przypomnieć wyrazy któremy do nich wyrzekli wówczas, gdy w Berlinie oklaskami witano każdy bismarkowski *Stoss ins Herz Polaks*: *hodi mihi, cras tibi!* Lecz gdy we łzach Niemcy, my, choć oni nam wrogami, tryumfować nie będziem. Nie naszą to rzecz cieszyć się z czyjejkolwiek bądź krzywdy. Owszem, współczujemy nadbałtyckim Niemcom, bo w istocie nieszczęśliwi są, jak nieszczęśliwi my w Rosji i w Prusach.

„Opanował tutejsze rosyjskie koła prawdziwy paroksyzm wściekłości antiniemieckiej, — czytamy w ryskiej korespondencji, umieszczonej jednocześnie prawie we wszystkich berlińskich dziennikach. — Na pewnem zebraniu dygnitarzy rosyjskich w Rydze wypowiedziano w przytomności gubernatora Zinowjewa zdanie, że warto byłoby pozwolić żołnierzom pohulać przez jedną noc, a rano nie będzie już ani jednego Szwaba. Ktoś dorzucił: „Noc św. Bartłomieja... to wcale niezły wymysł." A szef miejscowego rządu spokojnie słuchał tych zdań. Może je w duchu pochwalał, bo widocznie postanowił zapracować sobie na sławę ryskiego Murawiewa. Bez sądu i winy wywieziono już z Rygi kilka osób w głąb caratu. Między niemi był adwokat Büngner, w którego obronie stanęła tutejsza adwokacka izba; na jej petycję odpowiedział gubernator: „Mogę wam to jeno powiedzieć, że za Büngnerem przyjdzie wielu innych."

Innym razem ten satrapa rzekł: „Otworzyliście carowi oczy; teraz już on wie, co tu panuje prawdziwa rewolucja; wszyscy jesteście buntownikami, więc odpowiednio będę z wami postępować, a upewniam, że ... Przedstawicielstwo rozpędzę bezczelnych gardłaczy (*bołtunów*) rady miejskiej." Wnet potem kilka wybitnych osób z naszego społeczeństwa (niemieckiego) przepadło bez śladu. Jedni mówią, że osoby te uciekły za granicę w chwili, gdy miały być wywiezione przez żandarmów; inni głoszą, że one już są w drodze na Sybir. Policmajster Wlassow, zaprawiony w Wilnie i Warszawie, dokazuje okrutnie, a co wyrabia kurator szkół Kapustin, to już wiecie. Już nie o majątek, ani o prawa, lecz wprost o życie nam idzie."

Znajdą się w Europie tacy, którzy wszystkiemu temu nie uwierzą. My — wierzymy, bośmy tego sami doświadczyli. Życzymy nadbałtyckim Niemcom tej samej wytrwałości i męstwa w nadciemiężeniu, jakich dowody daje naród, a berlińskiej prasie przypominamy, że wszak to ona wymyśliła etykę polityczną, streszczającą się w wyrazie znanym tylko w niemieckim języku: *Ausrotten!!* Kto ma Hartmanów, ten zasługuje na Zinowiewów.

Krótki telegram z Bukaresztu donosi rzecz bardzo ważną: „Ministerjum Catargiu cofnęło wszystkie bannicyjne dekreta, wydane przez poprzedni gabinet na handlarzy rosyjskich obrazów. Rozporządzenie to sprawiło bardzo złe wrażenie."

Nic dziwnego, że złe sprawiło. Wszakże wiadomo, że ci rosyjscy handlarze obrazów byli agentami pana Hitrowa i z jego rozkazu wywołali w przeszłym roku rozruchy chłopskie; wiadomo również, że sprzedawane przez nich obrazy były to portrety cara i jego rodziny z wierszowanemi sentencjami w duchu panslawistycznym. Wyrzucenie ich z Rumunji było już niejako aktem politycznym, ale było czynem koniecznej lojalności w obec własnej dynastji. P. Catargiu nie zawahał się odrobić tego, co wykonał jego poprzednik i za co wobec Rosji nie mógł być odpowiedzialnym, przez co jeszcze jaskrawiej występuje polityczny charakter tego ministra, zwłaszcza, że przecież carat nie wystąpił w obronie swych wygnanych poddanych, wiedząc, jak bardzo są skompromitowani.

Zaprzeczono doniesieniu, jakoby lord Salisbury miał się zjechać z ks. Bismarkiem. „Zjazd ten — pisze dziś *Kreuz Ztg.* — sprawiłby tak potężne wrażenie, że już dla tego samego nie powinien się odbyć. Jakoż nic o nim nie wiadomo w kompetentnych sferach naszych i londyńskich." Mówiąc o tem *Pester Lloyd* rzuca uwagę, że wprawdzie dużo doniesień się nie sprawdziło, ale jeszcze więcej sprawdziło się, chociaż im zaprzeczano. Węgierski organ zapewne wiedział, dla czego w tym wypadku może tę uwagę zrobić. Rosyjskie pisma są przekonane, że zjazd się odbędzie i w trwodze są ogromnej. Jedyne, czem się pocieszają, jest to, że na tym zjeździe będzie mowa o sprawie samoańskiej, a może i o sposobach, jakiemi w przyszłości dałoby się unikać takich przykrych epizodów, jak mowa... — Nie wiemy, czy się zjazd odbędzie, czy nie, — przygotowań nie ma — lecz gdyby się odbył, to chyba nie dla ułożenia sprawy samoańskiej, bo ona już się ułożyła: Niemcy zrezygnowały z wielu pretensyj i dla tego jedynie konferencja przychodzi do skutku. Amerykańscy delegaci już są w Anglji i dziennikarze londyńscy ich wyegzaminowali. Najbardziej zaakcentowany między nimi pan Bates rzekł: „Jakiekolwiek są moje osobiste przekonania, wypowiedziane przezemnie w *Century*, będę przecie usilnie się starał postępować podług instrukcji danej mi przez prezydenta i sekretarza stanu dla spraw zagranicznych. Gdybym nie mógł sumiennie wykonać otrzymanych zleceń, nie przyjąłbym misji. Jestem przekonany, że polityka naszego teraźniejszego rządu nie różni się w istocie rzeczy od polityki prezydenta Clevelanda. Będę agentem rządu, nie zaś egzekutorem mych przekonań, a chcę tem dokładniej wykonać otrzymane polecenie, że demokratą jestem, podczas gdy rząd nasz wyszedł z obozu republikańskiego."

Słowa pana Batesa podkreślił drugi delegat p. Kasson w ten sposób: „U nas nigdy nie zważają na to, co kto mówi jako człowiek prywatny. Gdy ów człowiek później stanie się pełnomocnikiem rządu, wnet postępuje, jak mu polecono." Wreszcie trzeci delegat p. Phelps rzekł: „W zasadzie rzecz już ułożona bezpośrednio między gabinetami. Stanęło na tem, że nikt na samoańskich wyspach nie będzie miał osobnych przywilejów. Teraz idzie tylko o wypracowanie modły, podług której powinny się ułożyć stosunki. To właśnie jest celem konferencji." — Z tego wynika, że sprawa samoańska nie przedstawia żadnych zgoła trudności i nie wymaga zjazdu Salisbury'ego z Bismarkiem.

Fremdenblatt w telegramie z Belgradu zaprzecza wszystkim pogłoskom o rychłem przybyciu królowej Natalji do Serbji i powrocie króla Milana z podróży. Stosunki w Belgradzie wcale się nie zmieniły, między regencją a gabinetem nie ma żadnych różnic, powszechnie panuje przekonanie, że królewskiego pacholęcia nie można narażać na niebezpieczeństwa. Więc też skupczynie, która rychło się zbierze, przedstawione będą same tylko ekonomiczne projekta, a 14 czerwca i dni następnych odbędą się w całym kraju wielkie uroczystości na pamiątkę boju na Kossowem polu. Założony będzie kamień pod pomnik poległego w tym boju cara Łazarza, powstanie order Łazarza, który nosić wolno będzie tylko królowi i następcy tronu, wreszcie w klasztorze Zicu odbędzie się namaszczenie i koronacja młodziutkiego króla. — Cały program tych uroczystości jest więc ułożony tak, że afiszuje dynastyczne uczucia ministrów, — objaw bardzo pomyślny.

Londyńska prasa chłodno powitała Boulangera i jednogłośnie doradza mu powstrzymać się od wszelkich agitacyj, na które angielska opinja patrzałaby bardzo niechętnie.

Jenerał podczas całej podróży cierpiał morską chorobę i teraz tak jest znużony, że nie przyjmuje nikogo.

W sprawie wykupna propinacji.

Ustawa krajowa o wykupnie prawa propinacyjnego w Galicji otrzymałą sankcję cesarską najwyższem postanowieniem z 22 bm.

Tak więc już za osiem miesięcy, bo z dniem 1 stycznia 1890, wykonywanie prawa propinacyjnego w całym kraju przejdzie na rachunek funduszu krajowego i pod administrację dyrekcji propinacyjnej.

Termin to nader krótki, a w jego ramach muszą być przeprowadzone wszystkie formalności wymagane ustawą przy objęciu prawa propinacyjnego na rzecz kraju, musi być każdemu z osobna właścicielowi tego prawa przyznana kwota wykupu, muszą być załatwione tysiące reklamacyj z powodu faktycznie wyżej ponad orzeczenia i fasje dochodowe pobieranych czynszów propinacyjnych, i musi być zawartą umowa z instytucjami finansowemi, któraby obligom wypuścić się mającej pożyczki propinacyjnej zabezpieczyła stałych odbiorców po stałym, z góry oznaczonym, dla właścicieli propinacji korzystnym kursie.

Na tem nie koniec, bo w przeciągu tych ośmiu miesięcy, które nas oddzielają od dnia 1 stycznia 1890 roku, trzeba będzie zorganizować cały aparat administracyjny ku przeprowadzeniu wykupna i ku zawiadowaniu prawa propinacyjnego, trzeba będzie wydzierżawić to prawo w kilku tysiącach gmin i wprowadzić systematyczną kontrolę nad kilku tysiącami krajowych szynków, aby wykonywały one swój proceder zarobkowy bez uszczerbku dla funduszu krajowego i bez wyzysku konsumentów.

Będzie to ogrom pracy, której sprostać potrafi tylko wielka energja, niezmordowana pilność i silne poczucie obowiązków u tych, którym kraj powierza tę, dla niego tak ważną sprawę ekonomiczną.

Pod kierownictwem JE. p. Namiestnika przystąpi niebawem dyrekcja propinacyjna do tej pracy, a cały kraj witając ją życzliwem, staropolskiem: „Boże pomagaj," z najwyższem zajęciem śledzić będzie wyników tej pracy, która, jeżeli ma być skuteczną i pełną pomyślnych planów, musi rozwiązać nader trudne zadanie, bo pogodzić interes kraju z interesami właścicieli prawa propinacyjnego, albowiem w tym wypadku te dwa rodzaje interesów stoją niejednokrotnie w djametralnie do siebie przeciwnym stosunku.

Te sprzeczności wygładzić, wzajemnemi ustępstwami wyrównać i pogodzić, zdoła jedynie zasada bezwzględnej słuszności i sprawiedliwości, która niewątpliwie przyświecać będzie wszystkim czynnościom dyrekcji propinacyjnej, i której oczekują od niej nietylko właściciele prawa propinacyjnego, stojący na straży swoich specjalnych interesów, ale zarówno ogół naszego społeczeństwa, który pośrednio występuje jako poręczyciel za wszystkie zobowiązania wzięte na kraj przy wykupnie propinacji.

Pod tym sztandarem prowadzona praca rozwiąże sprawę propinacyjną bez strat dla kraju i ze słusznemi korzyściami właścicieli propinacji, a owoce tej żmudnej pracy zapisze kraj złotemi głoskami w księdze swoich ekonomicznych dziejów.

Do takiego jednakowoż rozwiązania tej arcytrudnej kwestji nie wystarczy praca tych jeno organów urzędowych, które ku temu powołała ustawa. Im w pomoc przyjść musi chętne poparcie bezpośrednio interesowanych, musi utorować drogę rokowań, usunąć z niej przeszkody i zawady, powstające zbyt często z przeceniania praw własnych i fałszywego pojmowania ducha ustawy. Zawady takie piętrzyć się będą w wielu poszczególnych wypadkach, a usunąć je zdoła jeno jasna, nie dwuznaczna interpretacja praw i obowiązków, tak dotychczasowych właścicieli prawa propinacyjnego, jak kraju, który ma wejść w posiadanie i używanie tego prawa.

Bez wątpienia władze publiczne nie poskąpią informacji i treściwego a jasnego wytłumaczenia ustawy, a obok nich cennym materjałem informacyjnym będą zapatrywania i opinje ludzi, fachowo obznajomionych z sprawą wykupna, i chętnych w udzieleniu tych rad swoim współobywatelom.

Pierwszy krok na tej drodze zrobił poseł p. Dawid Abrahamowicz, spiesząc z trafnemi informacjami, które tu podajemy. Poseł ten pisze mianowicie:

„Otrzymawszy znaczną ilość listów, w których właściciele prawa propinacji z rozmaitych stron kraju, żądają odemnie wyjaśnień co do poszczególnych postanowień, uchwalonej w styczniu r. b. przez Sejm krajowy noweli do ustawy o zniesieniu prawa propinacji z roku 1875, poczuwam się do obowiązku donieść, iż staraniem mojem będzie w uwagach, które za dni kilka w jednym z dzienników krajowych ogłoszę, na wszystkie postawione mi pytania dać szczegółową odpowiedź, względnie wypowiedzieć w tej mierze zapatrywanie moje osobiste.

Obecnie jednak pozwalam sobie zwrócić uwagę wszystkich interesowanych na nagłą potrzebę przygotowania już dziś wszelkich dowodów:

1. Co do stosunku z dotychczasowymi dzierżawcami propinacji;

2. Co do wynadgrodzenia za odjęte prawa propinacji, o ile uprawniony wynadgrodzeniem wynikającem z orzeczenia wydanego w myśl ustawy z dnia 30 grudnia 1875 roku nie zadowalnia się.

Do wypadku ad 1) odnosi się postanowienie § 28 noweli do ustępu o zniesieniu prawa propinacji, które opiewa:

„Dotychczasowi uprawnieni są obowiązani najpóźniej w przeciągu 14 dni po wejściu w życie tej ustawy oddać c. k. dyrekcji funduszu propinacyjnego do dyspozycji wszystkie dokumenta, tyczące się dzierżawy prawa propinacji, a względnie podania do wiadomości dyrekcji warunków umów ustnie zawartych. Dokumenta zostaną po zrobionym użytku urzędowym bezzwłocznie zwrócone. Dopóki uprawniony nie uczynił zadość temu obowiązkowi, lub nie wykazał się z niemożebności przedłożenia kontraktu dzierżawnego, nie ma prawa żądania wypłaty wynadgrodzenia za zniesienie prawa propinacji."

W wypadku zaś ad 2) to jest co do wnoszenia reklamacji w przedmiocie wynadgrodzenia, ustanowiony został nieprzekraczalny termin 30-dniowy (§ 7.), licząc od dnia wejścia w życie w mowie będącej noweli.

A ponieważ nowela do ustawy o zniesieniu prawa propinacji wchodzi w życie (Art. III) równocześnie z wejściem w życie ustawy państwowej uwalniającej obligacje propinacyjne i kupony tych obligacyj, tudzież wszelkie pertraktacje odnoszące się do zniesienia prawa propinacji od opłaty stempla i należytości — ta zaś ostatnia ustawa wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia, przeto przypuszczać należy, że ogłoszenie obu tych ustaw, to jest noweli do ustawy o zniesieniu prawa propinacji, i ustawy państwowej o uwolnieniu od należytości i stempla nastąpi już w tych dniach, a przeto, że z dniem tych ogłoszeń rozpocznie się bezpośrednio termin do załatwienia spraw ad 1) i 2) opisanych.

Dawid Abrahamowicz.

Korespondencje.

Rzym 21 kwietnia.

Wspaniałe obrzędy religijne, odbywające się tu w Wielkim Tygodniu i na Wielkanoc ściągały zawsze mnóstwo pielgrzymów z całego świata. Teraz z każdym rokiem o wiele mniej ich przybywa, bo anormalny stan, w jakim się Papieztwo znajduje od owładnięcia Rzymu przez królewskie Włochy, jest powodem, że dzisiejsze uroczystości nie dorównywają dawnym wspaniałym *fanzioni*, a oprócz tego cudzoziemcy, przybywający specjalnie w religijnych celach, narażeni są na mnóstwo szykan policyjnych i na zaczepki rozwydrzonego tłumu. Do tych stałych przyczyn, wpływających na zmniejszenie się napływu cudzoziemców, przyłączyła się w tym roku obawa ulicznych rozruchów; nie było ich na szczęście, ale i cudzoziemców prawie nie było.

Fiziognomja miasta się nie zmieniła; procesyj publicznych nie było — wszystko się zamknęło wewnątrz świątyń. Miłośnicy niezrównanie pięknej kościelnej muzyki mieli ją w bazylice Ś. Piotra, w kościele Ś. Jana Laterańskiego i w Santa Maria Maggiore; niezrównane chóry i znakomici soliści Bonucci i Moreschi wzbudzali ogólny podziw. Idąc za dawnym zwyczajem, cudzoziemcy przeważnie zbierali się w bazylice piotrowej, chociaż tu uroczystości i obrzędy były mniej wspaniałe, niż u Św. Jana, gdzie oprócz tego znakomite odbywały się konferencje. Lecz zapewne pielgrzymi spodziewali się ujrzeć Papieża, który jednak publicznie się nie pokazał. Mówiono więc, że jest chory, ale musiała być inna przyczyna, bo w kaplicy Syxtyńskiej zapowiedziano cichą mszę, którą Leon XIII odprawi dla małej garstki wybranych.

Jeśli chorym Papież nie był, to jednak był i jest znękany przeciwnościami, z któremi walczyć musi. Nie wiadomo kto i w jakim celu rozpuścił pogłoskę, że zupełne porozumienie między Watykanem a Kwirynałem przychodzi do skutku na gruncie wielkich ustępstw Papieża na rzecz pretensyj pana Crispiego. Sprawiło to zamięszanie, — niepokój z jednej strony, tryumfowanie z drugiej. Potrzeba było zaprzeczenia, co zawsze nie jest miłe. W Watykanie skorzystano z artykułu we florentyńskiej *Rassegna Nazionale* pod tytułem „Rzym i Włochy", podpisanego przez jakiegoś „Un prelato italiano" a wykazującego z katolickiego stanowiska możliwość i pożyteczność zgody kosztem kapitulacji Kościoła przed panem Crispim. Papież wystosował breve na imię biskupa Brescji, a w piśmie tem zganił wszystkie podobnego rodzaju roztrząsania i oświadczył wyraźnie, że samą nawet myśl o uznaniu faktów dokonanych uważa za zdrożną, albowiem „ocalenie reszty" (*salvatore il resto*), gdyby nawet było możliwe i prawdopodobne, nie zastąpi utraconej a niezbędnej swobody. To breve wyjaśniło sytuację, ale rozirytowało obóz przeciwny, z którego posypały się niezliczone oszczerstwa i wymyślania.

Wielką również przykrość sprawiła w Watykanie odpowiedź bawarskiego rządu na memorandum biskupów, bo z odpowiedzi tej widać, że Bawarja nie pozwoli swoim klerykom kształcić się w tutejszem niemieckiem seminarjum. Tego się nie spodziewano.

Lecz wracam do tutejszych wielkotygodniowych osobliwości, a raczej do jednej z nich, która wywołała protesty w prasie półurzędowej przeciw „monopolowi handlowemu", odbywającemu się wrzekomo pod protektoratem Papieża.

Tym „monopolem" jest sprzedaż na stopniach kościoła św. Piotra palm, uwitych artystycznie i prawdziwie pięknych, podczas gdy wszędzieindziej sprzedają się pospolite wiązki bukszpanu. Cudzoziemcy drogo płacą za te palmy, jako za poświęcone w watykańskiej katedrze; pochodzą zaś one z Bordighera, gdzie wyrabia je jedna rodzina, otrzymawszy na to rzeczywiście przywilej za pontyfikatu Sykstusa V. A stało się to w ten sposób. Kiedy ustawiano na placu przed bazyliką św. Piotra wspaniały obelisk, stojący do dzisiaj, architekt Fontana, kierujący tą robotą, źle obliczył długość sznurów, które doprowadzić miały obelisk do pionowej pozycji. Obelisk stanął pochyło, grożąc upadkiem i zgruchotaniem sobą tysiąca robotników. Wszyscy potracili głowy; wtem z tłumu odezwał się głos: „Namoczcie sznury!" Tę radę wykonano natychmiast; mokre sznury wydłużyły się i obelisk powoli stanął prostopadle. Papież Sykstus V polecił odszukać człowieka, który trafną radą zażegnał niebezpieczeństwo, i spytał go jakiejby chciał nagrody. Ten prosił o pozwolenie sprzedawania palm pod kościołem św. Piotra i przywilej ten otrzymał na wieczne czasy dla siebie i swej rodziny.

Przemysł ten nie zrobił go bogatym; potomkowie jego i dziś są niemajętni, ale przez cały rok mają zajęcie, a palmy swoje wyrabiają z ta-

---

POGADANKI

na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego

wygłoszone przez

Kazimierza Bartoszewicza

w sali hotelu Saskiego w Krakowie.

II.

Przedewszystkiem muszę uczynić małe sprostowanie.

Kiedy w pierwszej pogadance mówiąc w krótkich słowach o naszej politykomanji wyraziłem się, iż epidemja ta dotknęła wszystkie nasze stowarzyszenia, wyrządziłem niechcący krzywdę jednemu z nich a mianowicie: świeżo założonemu w Krakowie towarzystwu „Opieki zdrowia". Zdumiałem się, przeczytawszy skład jego komitetu: obok najczerwieńszego siedzi najbielszy, a wśród nich żółci, zieloni, fioletowi, słowem przedstawiciele wszystkich odcieni naszych stronnictw politycznych. Ten cud nad cudy zdumiał mię i przeraził. Pomyślałem sobie:

„...Toć to koniec świata,
Kiedy się Stańczyk z liberałem brata",

i westchnąłem cicho: oby to „Zdrowiu" wyszło na zdrowie!

Nie taję się, iż towarzystwo to jest mi bardzo sympatyczne: ochrona przed fizycznym upadkiem społeczeństwa, toć to sprawa bodaj czy nie najważniejsza, najwięcej żywotna! Ale mimo całej sympatji, obawiam się, czy to pozorne pojednanie się stronnictw w pracy ku wspólnemu dobru nie napotka przeszkód w samem łonie komitetu. Nie mam daru odgadywania myśli, ale przypuszczam, iż na najbliższem posiedzeniu jeden z czerwonych postawi następującą poprawkę do statutu: „Działalność towarzystwa rozprzestrzeniać się ma na wszystkie warstwy ludności z wyjątkiem Stańczyków", i umotywuje swój wniosek tem, iż w interesie dobra kraju leży wygubienie wszystkich zdrajców ojczyzny, chodowanych na glebie stańczykowskiej i że wówczas dopiero będzie dobrze nad brzegami Sanu i Wisły wraz z ich przytokami, kiedy na bramie wjazdowej do Galicji wypisanem będzie: „*Nec locus ubi stańczykus fuit*". Partja białych zgodzi się na zmianę statutu, ale z poprawką stylistyczną: „Działalność towarzystwa rozprzestrzeniać się ma na wszystkie warstwy ludności, z wyjątkiem liberałów" i umotywuje poprawkę tem, że dopóty kraj nie wyprosi sobie zbawienia w sferach decydujących, dopóki chwast liberalny zanieczyszczać będzie zdrowe ziarno porządku społecznego.

Na czem się skończą obrady nad statutem, nie wiem, ale słuszność obu stronom przyznaję. Stańczyki według liberałów mają wszystko w swem ręku i tylko brak siły fizycznej sprawia, iż patrzą przez szpary na liberałów pijących spokojnie koniak u Wencla i Hawełki, na liberałowe wciskające się po balach i rautach między towarzystwo, i na liberalątka swobodnie goniące się po plantacjach.

Według znowu zdania stańczyków, tylko brak dostatecznej siły fizycznej ze strony liberałów nie obrócił dotychczas w gruzy pałaców i kamienic stańczykowskich, pod któremi to gruzami zasypanyby został cały rząd moralny wraz ze swojemi żonami, dziećmi, służbą, strażą pożarną, Länderbankiem i propinacją. W obec tego byłoby rzeczą rzeczywiście niezrozumiałą, zaparciem się godnem wiekopomnego zaznaczenia w dziejach, gdyby stańczyk wyrabiał mięśnie liberałowi, lub liberał dbał o rozwój klatki piersiowej stańczyka. Wszystko to jednak nie przeszkadza mi jeszcze raz wyrazić „Towarzystwu opieki zdrowia" życzenia rozwoju i przypomnieć tym, co się do niego nie zapisali, że wkładka roczna wynosi tylko 2 złr.

Ponieważ w zakres moich pogadanek wchodzi i życie krakowskie, powinienem poniekąd być kronikarzem i nie opuszczać żadnego z tych ważniejszych faktów, które w czasie moich pogadanek wydarzą się w naszym grodzie. Obowiązkiem moim byłoby np. podać w dzisiejszej pogadance ocenę projektów na budowę teatru, wystawionych w sali Rady miejskiej. Ocena ta przyszłaby mi z niesłychaną łatwością, nie znam się bowiem całkiem na architekturze, a to jest pierwsza podstawa, aby zostać jej dobrym krytykiem. Humoryści mają jednak całkiem odrębne wyobrażenia; czego nie wahałby się uczynić niejeden z poważnych publicystów, to u humorysty wywołuje skrupuły. Humoryści, nie wszyscy wprawdzie, ale po większej części głoszą dziwaczną zasadę, że o tem tylko powinno się mówić i pisać, co się wie i na czem się zna dokładnie.

Żaden humorysta n. p. nie napisałby do jednego z pism lwowskich tak niedorzecznych fałszów, jak że w przeszłej mojej pogadance umizgałem się do jednego ze stronnictw i że krytykowałem poezje Asnyka. Szanowna publiczność zgromadzona na zeszłej pogadance przyzna mi to zapewne, iż unikałem wszelkich kwestyj drażliwych, nie występowałem ani za, ani przeciw jakiemukolwiek stronnictwu. Ani rodzaj pogadanek, ani miejsce publiczne, w którem je wygłaszam, ani wreszcie zebrana publiczność, składająca się z ludzi zapewne różnych przekonań i zapatrywań, nie dozwalają mi na wkraczanie w dziedzinę krakowskiej polityki, której objawy zresztą są mi więcej wstrętne i przykre niż wesołe. Również byłoby rzeczą śmieszną, abym w luźnych, niepretensjonalnych pogadankach występował z krytyką najznakomitszego z tych żyjących poetów polskich, którzy po roku 63-cim uderzyli w struny lutni ojczystej. Powołuję się zresztą na świadectwo wszystkich obecnych na pierwszej pogadance, iż nietylko nie krytykowałem Asnyka, ale nawet o nim nie wspominałem. Na tyle uczciwości i prawdy, jakie wyszły z pod pióra pana korespondenta, nie zdobyłby się żaden humorysta. Mógł to tylko uczynić poważny, szanujący się człowiek zasad.

W ogóle zauważyć należy, iż dziwne u nas panują pojęcia o humorystach, nietylko pomiędzy publicznością ale i dziennikarzami. Autor artykułu o „złamanym mostku" lub o „babie przejechanej", autor sprawozdania z posiedzenia bratniej pomocy kelnerów, tłómacz odezwy króla Milana lub orędzia prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej, ma się za coś grubo większego od humorysty, bo on pisze poważnie, źródłowo, a tamten ot! dowcipkuje tylko. Cóż dopiero mówić o tych, którzy raz w życiu napisali rozprawę o tem, co królowa Bona na śniadanie jadała, lub też popełnili ckliwą i nudną powiastkę, albo wstępny artykuł w kwestji kanału Panamskiego. Takie wielkości czynią wielki zaszczyt humoryście, jeżeli mu się na ulicy kłaniają lub jeżeli zasiadłszy z nim do puli preferansa, wezmą humorystycznego guldena do swej źródłowej kieszeni.

Humoryści są dwojacy: tacy co piszą tylko aby bawić bez względu na myśl, sens, styl i logikę, a ze względem jedynie na dwie lub trzy kopiejki od wiersza i tacy co używają humoru, dowcipu i satyry jedynie dlatego, aby za ich pomocą wypowiedzieć myśl głębszą, wpłynąć na poprawę stosunków i obyczajów, bronić sprawy słusznej i korzystnej, lub potępić niesłuszną i niekorzystną dla ogółu. Pierwsi to są zwykli wyrobnicy, stojący na równi z reporterami pism brukowych, drudzy to pisarze, literaci, nie lepsi ale też i nie gorsi od innych. Ci ostatni humoru używają jako środka i to o tyle tylko, o ile im jest potrzebny do przeprowadzenia swoich myśli, poglądów i zapatrywań. Wiedzą, że dla rozsianych tu i ówdzie dowcipów, publiczność chętnie cały artykuł przeczyta; wiedzą, że ironją, satyrą, ośmieszeniem więcej w danym razie i dla danej sprawy uczynić można, niż sążnistemi a ciężkiemi rozprawami. Praca to tak dobra, jak każda inna, może nawet wymagająca większego trudu i namysłu, bo dowcip na zawołanie nie przychodzi, czasem go trzeba forsownie zdobywać. Często historyk prędzej odcyfruje kilka starych dokumentów, a powieściopisarz napisze rozdział powieści, zanim humorystyka znajdzie i obrobi temat do humoreski, wiersza lub feljetonu.

Jak mało jednak ludzie to pojmują, mamy dowodów bardzo wiele.

(C. d. n.)

kim gustem i artyzmem, że są to niemal dzieła sztuki. —

Oto tak wygląda „patronowany przez Papieża handlowy monopol".

Kronika.

Lwów, dnia 26 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Martynowie, w powiecie rohatyńskim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych przy Namiestnictwie Władysława Romanowicza i Mieczysława Komarnickiego rewidentami rachunkowymi przy Namiestnictwie; asystentów rachunkowych przy Namiestnictwie: Jana Zimnego i Józefa Antoniego Południewskiego, oficjałami rachunkowymi przy Namiestnictwie, a adjunktów podatkowego Marjana Szymonowicza, tudzież praktykantów rachunkowych przy Namiestnictwie Emila Pilawskiego i Karola Mgleja asystentami rachunkowymi przy Namiestnictwie.

Przeniesienia w armji. Podpułkownik pułku ułanów nr. 11 Antoni Muszczyński, na podstawie superarbitru, jako niezdatny do służby czynnej, przeniesiony w stan spoczynku z zastrzeżeniem użycia w służbie lokalnej. Major Juljan Stawarski z pp. nr. 40, jako czasowo niezdatny do służby czynnej, otrzymał urlop jednoroczny.

Przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku starszy zawiadowca prowiantowy I klasy Edward Weeber, naczelnik magazynów prowiantowych we Lwowie, w uznaniu wieloletniej skutecznej służby, tudzież z osobliwszej łaski cesarza otrzymał tytuł i charakter radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Do Zboru izraelickiego we Lwowie wybrani zostali na wczoraj odbytych wyborach, prezesem Zboru p. Samuel Horowitz, jego zastępcą Samuel Klarman, a do wydziału weszli pp. dr. E. Byk, dr. Schaff i Jakób Stroh.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w sobotę, dnia 27 b. m., o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi: Wybór siedmiu członków i trzech zastępców do komisji administracyjnej instytucji dochodów miejskich; siedmiu członków do komisji prawniczej; siedmiu członków do komisji dyscyplinarnej Rady miejskiej; dwóch delegatów i dwóch zastępców do Rady administracyjnej fundacji hr. Skarbka; dwóch delegatów do Rady szkolnej okręgowej; dalej wybór stałej komisji dla przeprowadzenia wszelkich budowli na realności miejskiej dawniej Pitscha, przy ulicy Łyczakowskiej; wniosek w sprawie przystąpienia gminy miasta Lwowa jako członka Towarzystwa ochrony Tatr polskich z 10 udziałami; wniosek w sprawie sprzedaży p. Winiarzowi pasma gruntu miejskiego w Bruchowicach (uchwała II); sprawa nabycia na cele regulacji i rozszerzenia ulicy Zamknięty pasma gruntu o powierzchni około 84 sążni kwadratowych (uchwała II); sprawa dostarczania leków dla ubogich miejscowych i zakładów miejskich; oraz wniosek w sprawie zakupna przyborów dla muzeum pedagogicznego.

Stypendja z fundacji im. Stępnickich i Jankowskich otrzymali na mocy uchwały Wydziału krajowego z dnia 2 kwietnia b. r. następujący uczniowie: 1. Franciszek Ksawery Górski, uczeń III roku wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim rocznie 300 zł., zaś po 200 zł. rocznie: 2. Emil Jan Paweł 3 im. Bobrowski, uczeń klasy III c. k. gimnazjum św. Jacka w Krakowie, 3. Jan Józef Tytus 3 im. Zielonka, uczeń klasy I c. k. gimnazjum Franciszka Józefa I. we Lwowie, 4. Włodzimierz Feliks 2 im. Jaśkowski, uczeń kl. III c. k. gimnazjum w Tarnopolu. — Dwaj ostatni otrzymali stypendjum z tytułu pokrewieństwa z ś. p. fundatorem.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XXII. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 27 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. Władysław Abraham: Początki prawa patronatu w Polsce. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Walne Zgromadzenie. Stowarzyszenia brat. pomocy rękodzielników i Przemysłowców „Ogniwo" we Lwowie, odbędzie się dnia 28 kwietnia b. r. o godzinie 3 popołudniu w Izbie rękodzielniczej w ratusz. Porządek dzienny obrad jest następujący:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 3. Sprawozdanie administracyjne; 4. Sprawozdanie kasowe; 5. Przyznanie i oznaczenie pensji wdowom, sierotom, i inwalidom, 6. Oznaczenie wysokości zapomogi na rok 1889 chorym członkom; 7. Wybór Dyrekcji; 8. Wybór Wydziału i Komisji rewizyjnej; 9. Wnioski członków.

Zygmunt Wojciechowski, sekretarz. *Michał Sembratowicz*, dyrektor.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za I kwartał 1889:

Towarzystwo z dniem 31 marca r. b. liczyło członków rzeczywistych 2265 z 9248 udziałami, członków uczestników 35 z 155 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 37.612 zł., członków wspierających 8 92, honorowych 11.

Majątek w dziale stałych zapomóg, oprócz należytości czynnych, wynosił w d. 1 kwietnia r. b. gotówką 21.380 zł. 93 ct., w efektach 375.000 zł. a w realności w wartości 32.500 zł.

W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 19.000 zł. 93 ct. z odsetek marcowych 2285 zł.

Wydano kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) na koszta podróży i djet pp. Delegatów i na potrzeby administracyjne 2900 zł., datek do funduszu stypendyjnego im. Stefana hr. Zamoyskiego 1000 zł., zwrócono powiatom 260 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie nowego regulaminu przyznał Wydział centralny 11 członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 413 zł. 06 zł., dzieciom zapomogi czasowej rocznie 99 zł. 10 ct.

Oprócz tego otrzymały dwie wdowy po członkach odprawę w kwocie 116 zł. 22 ct. tudzież w 8 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł., razem 400 zł., wreszcie tytułem jednorazowego datku jednemu emerycie 20 zł. i jednej wdowie 15 zł.

Przemowa którą powitał wczoraj JE. p. Namiestnik pp. prezydenta i wiceprezydenta miasta, przed odebraniem od nich ślubowej przysięgi, zasługuje swą jędrną programową treścią, aby nasza nowa Reprezentacja miejska wzięła ją pod rozwagę i przyswoiła sobie wytyczne tej mowy punkta, jako dyrektywę przyszłej działalności.

Każdy ustęp tego przemówienia mieści w sobie cenne wskazówki, a tem cenniejsze stąd, bo wypowiedziane z piedestału władzy przez tego, który nie wahał się publicznie oświadczyć, iż z urzędu swojego czuje się obowiązanym użyczyć życzliwej pomocy Reprezentacji miasta we wszystkich jej pracach, a który zarazem dodał, że jako Polak i Lwowianin z całego serca chce dopomódz usiłowaniom Reprezentacji miejskiej ku skutecznemu załatwieniu wielu spraw, pilnie domagających się załatwienia.

W szeregu tych spraw podniósł JE. p. Namiestnik na pierwszem miejscu sprawę poprawy w pomieszczeniu szkół lwowskich, a bez wątpienia chciał tą wzmianką wskazać nietylko na niedostateczność budynków wielu tutejszych szkół ludowych, które już dziś, zaledwie w lat kilka po swojem wybudowaniu, okazały się zbyt szczupłemi na pomieszczenie dziatwy szkolnej, ale w tej wzmiance miał zapewne na myśli i sercu pomieszczenie lokalów gimnazjum Franciszka Józefa, którego pomieszczenie jest obecnie z klasami równoległemi w donajętych lokalach prywatnych, urągających wszelkim warunkom zdrowotnym i pedagogicznym.

W następnym ustępie zwrócił JE. p. Namiestnik uwagę Rady miejskiej na niezbędną konieczność bezzwłocznego zajęcia się sprawą budowy nowego gmachu teatralnego, a skutecznym bodźcem, aby tę zabagnioną sprawę ocucić z letargu było kategoryczne oświadczenie JE. p. Namiestnika, iż pozostawienie teatru w dotychczasowym, skarbkowskim budynku po wygaśnięciu przywileju, a więc z Wielką nocą w roku 1891, nie będzie dozwolonem. Bezwątpienia będzie to oświadczenie dość jasnem i wymownem, aby raz wreszcie wyprowadzić sprawę budowy nowego gmachu teatralnego z labiryntu ankiet i narad komisyjnych, a zajrzawszy jej śmiało w oczy odważyć się nakoniec na jej stanowcze załatwienie wyborem placu pod ten gmach i wyszukaniem funduszów na jego budowę.

Niemniej ważną dla naszego miasta sprawę podniósł JE. p. Namiestnik, żądając w imieniu przełożonej władzy i w imieniu zdrowotnych interesów mieszkańców miasta, aby utrzymanie porządku i czystości w domach, na dziedzińcach, placach, ulicach i targowiskach weszło na lepsze tory. Opinja publiczna od wielu już lat domaga się tego bezwzględnie, a domagając się tego wskazywała — jak to uczynił również JE. p. Namiestnik — że lepsze urządzenie sprawy czystości [illegible] przyczyniłoby się do zmniejszenia [illegible] chorób i śmiertelności [illegible] i dziedzictwem epidemicznych.

W tych trzech ustępach wskazał JE. p. Namiestnik trzy główne kierunki działalności naszej Reprezentacji miejskiej, w których ona, nie rozdrabniając swojej pracy na sprawy drugo i trzecio rzędnego znaczenia, zwrócić się winna, lecz obok tych wskazówek w pierwszym ustępie swojego przemówienia dał wyraz zasadniczej kwestji, której pomyślne rozwiązanie doniośle ułatwiłoby w przyszłości administrację gminną.

Tą kwestją jest ciągłość i konsekwencja, nieodzowna w każdej sprawie, a tem potrzebniejsza w każdej większej administracji, a którato ciągłość tak trudną jest do przeprowadzenia w naszej administracji gminnej wobec zbyt krótkiego okresu urzędowania każdoczesnej Rady miejskiej i jej przewodniczącego. Kładąc wagę na wysoką praktyczną zaletę utrzymywania tej ciągłości pracy, JE. p. Namiestnik chciał niewątpliwie wskazać korzyści, jakie dałaby administracji gminnej zmiana ordynacji wyborczej i wprowadzenie dłuższego okresu wyborczego, jak oraz taka reforma, aby skład Rady miejskiej perjodycznie tylko częściowo był odnawianym.

I tą więc sprawą szczerze zająć się winna nasza nowa Rada, a jeśliby udało się jej choć tylko przygotować do tej zmiany stosowny teren, to już tem zaskarbi sobie zasługę niemałą, jak niemniejszą praktycznem załatwieniem wszystkich tych spraw, o które tak ciepło i życzliwie potrącił JE. p. Namiestnik we wczorajszej swej przemowie w sali ratuszowej.

Śluby i zaręczyny. W Warszawie pobłogosławiony zostanie dnia 30 b. m. związek małżeński między księciem Władysławem Druckim Lubeckim, najmłodszym synem księcia Aleksandra Druckiego Lubeckiego i Marji z Szemiotów, z panną Zamoyską, córką hr. Zdzisławów Zamoyskich, a wnuczką ś. p. Andrzeja Zamoyskiego. — Niedawno zaś odbyły się zaręczyny p. Franciszka Górskiego, syna p. Stanisława Górskiego i Heleny z Mężyńskich, z panną Zofią Komarówną, córką ś. p. Józefa hr. Komara i Gabryeli z hr. Starzeńskich.

Wybory do Sejmu. Komitet wykonawczy miast zwołuje na dzień 28 kwietnia zgromadzenie w sali ratuszowej we Lwowie w celu narad nad wyborami do Sejmu z kurji miejskiej.

Zmarli. W Kowalówce koło Manasterzysk, zmarła Adela z br. Rayskich hr. Ponińska.

Franciszka z Kabatków 1o v. Podgórska 2o v. Udud zmarła we Lwowie nr. w r. 1866.

Matylda z Richerów Podkowińska, żona c k. egzekutora podatkowego, zmarła we Lwowie w 44 roku życia.

Liczba radzców wyższego Sądu krajowego w Krakowie ma być pomnożona o jednego. Jest ich dotąd 20.

Pożar. Wczoraj po południu na parę minut przed czwartą dzwon alarmowy pięcioma uderzeniami z wieży ratuszowej oznajmił mieszkańcom Lwowa, że w piątej dzielnicy miasta czyli w śródmieściu wybuchł ogień.

Straż ogniowa, uwiadomiona jak zwykle przed alarmem, była już wtedy na miejscu pożaru, to jest w ulicy Sobieskiego, gdzie z dachu domu pod l. 29, będącego własnością szynkarza M. Agida, buchały kłęby dymu, siejąc w całej domami gęsto zabudowanej okolicy przestrach paniczny.

Straż ogniowa wtargnęła natychmiast na strych, gdzie było właściwe siedlisko pożaru i rozpoczęła dzieło ratunku w domu tym nader utrudnione. Albowiem dostęp do strychu powyżej drugiego piętra po schodach nader wąskich był dla węża od sikawki niesionego w górę bardzo ciężki, a po otwarciu żelaznych drzwi strychu natrafiono na mieszkania ludzkie zapełnione meblami i gratami wszelkiego rodzaju. — Z drugiej strony okazało się, że wąż od sikawki był w kilku miejscach popękany i dlatego nie mógł funkcjonować należycie.

Po półgodzinnej mozolnej pracy udało się wreszcie ugasić płomienie obejmujące wiązania dachowe i przywrócono spokój mieszkańcom okolicznym, których nagły wypadek pożaru w najwyższym stopniu zatrwożył.

W dziele ratunku oprócz straży ogniowej miejskiej brała udział także i straż ochotnicza tudzież liczny zastęp kominiarzy.

Jakkolwiek wypadek sam jako nieszczęście był smutny, to jednak prawie cieszyć się z niego wypada, bo odkrył rozmaite wadliwości, których usunięcie w przyszłości miastu tylko na korzyść wyjść może.

I tak: naprzód okazało się, jakto wykonywane są przez niektórych właścicieli domów przepisy ustawy budowniczej, zabraniającej surowo używania strychów na mieszkania. Można śmiało pójść w zakład, że takich właścicieli domów jak ów M. Agid wynajmujący strych za kilkanaście guldenów ludziom ubogim, znajdzie się dziesiątki w samem śródmieściu. — Władze miejskie mają przeto dzisiaj obowiązek przeprowadzić niezwłoczną rewizję domów, czem oddadzą miastu rzetelną usługę.

Obok tego wypadek wczorajszy zwrócił także uwagę na pewien stan zaniedbania, w jakim się straż ogniowa miejska znajduje. Niefunkcjonujące należycie narzędzia ratunku świadczą, że urzędnicy miejscy nie dbają o nie, pozostawiając je w stanie... błogiego spoczynku.

Obecni na miejscu pożaru p. prezydent Mochnacki i pierwszy delegat miasta p. Michalski, mieli sposobność przekonać się naocznie o tych brakach; niezawodnie też skorzystają z tej sposobności, ażeby poczynić energiczne zarządzenia, tak co do rewizji domów jak i pobudzenia straży ogniowej naszej do żywszego czuwania nad sobą.

We wsi Hordyni Samborskiego powiatu założył abiegłego miesiąca gospodarz K. kramik wiejski. Sprzedając towar dobry i po taniej cenie, miał wkrótce wielki odbyt, i wszystko garnęło się do niego, ku nie małej zgryzocie żydków, posiadających podobne kramiki we wsi. We czwartek przed Wielkim tygodniem nakupił gospodarz K. wiele towarów w Narodnej Torhowli w Samborze, powrócił z niemi wieczór do domu, a poustawiawszy je w sklepiku, sam udał się na spoczynek. Tejże nocy wybuchł w chałupie jego pożar i zniszczył całe domostwo i sklepik, tak, iż biedny gospodarz musiał w obcej chacie szukać przytułku.

Żydzi więc zostali panami sytuacji i targ wielkotygodwiowy, jak wiadomo największy z całego roku, do nich należał.

Wątpić należy — pisze *Diło*, z którego tę wiadomość czerpiemy — ażeby wśród tych okoliczności pożar ów wszczął się przypadkowo.

W Samborskiem pozakładali już chłopi w kilku miejscach, jak w Łące, w Łącku dolnym i t. d. własne sklepiki, w obec tego więc będą musieli je asekurować, gdyż inaczej nie wytrzymają takiej konkurencji.

Zmowa woźniców tramwajowych w Wiedniu. W obu przedmieściach wiedeńskich Hernals i Favoriten, gdzie jak wiadomo największe rozruchy się działy, proklamowano w środę mały stan oblężenia. Policja widziała się spowodowaną użyć jak najenergiczniejszych środków, gdyż wypadki dnia poprzedniego nauczyły, że tu już nie z bezrobociem, ale z rozruchami socjalistycznemi i antisemickiemi liczyć się należy.

I tak już we wtorek na przedmieściu Favoriten aresztowano terminatora tokarskiego Jana Trawaka w chwili, gdy rozrzucał między tłumy odbitki z pisma socjalno-demokratycznego „Równość" zawierającego namiętny artykuł p. t. „Bezrobocie niewolników tramwajowych".

Przed gmachem Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju przytrzymano czeladnika lakierniczego Józefa Münzera, gdy przylepiał na drzewach kartki z napisem: „rżnąć żydów", a podczas wiadomych eksesów na obu przedmieściach pospólstwu nie szło już tyle o atakowanie wozów tramwajowych, ile o rozbijanie sklepów i szynków żydowskich.

Z tych powodów wydała policja rozporządzenie, iż wszystkie domy w przedmieściach Hernals, Ottakring (bezpośrednio w sąsiedztwie Hernalsu) i Favoriten mają być o godzinie ósmej, restauracje zaś i domy gościnne o godzinie dziewiątej wieczór zamknięte, i nikt bez ważnego powodu z domu wydalać się nie powinien.

Burmistrz Hernalsu Helbling i burmistrz Ottakringu, Zagórski, wydali oprócz tego okólniki, wzywające mieszkańców do przestrzegania rozporządzenia policyjnego, i polecające majstrom czuwać nad czeladzią.

O godzinie 6 wieczór wyruszyło z miasta cztery batalјony piechoty i półtora szwadrona huzarów i rozłożyło się obozem koło remizy hernalskiej. Dowodził niemi jenerał Boecklin. Ten niezwykły widok ściągnął tłumy widzów, które jednak spokojnie się zachowywały i na wezwanie straży się rozeszły.

Na wszystkie strony rozesłano patrole piesze i konne, które gdzieniegdzie jeszcze kamieniami obrzucano, lecz do większych eksesów nie przyszło. Tylko w szynku Kohnbergera, w którym dnia poprzedniego szyby wybito, a dzisiaj napowrót wstawiono, motłoch ponownie je wytłukł.

Jeden wóz tramwajowy, jadący z Dornbachu do miasta, napadniętym został przez tłum włóczęgów, który chciał pobić jadącego woźnicę i konduktora, tak, iż ci wzbraniali się jechać dalej do miasta. Wojsko rozpędziło jednak tłum i ruch tramwaju odbywał się cały dzień prawidłowo.

O godzinie 8 wieczór pozamykano bramy wszystkich domów w myśl rozkazu policyjnego, a o 9 lokale publiczne. Wojsko jednak pozostało aż do północy na stanowisku.

Na Favoriten obozowało także pięć batalјonów piechoty i dwa szwadrony kawalerji pod dowództwem pułkownika hr. Rosenberga, byłego szefa sztabu arcyksięcia Rudolfa.

I tu musiano rozpędzać tłumy, które snuły się po bocznych ulicach, lecz do większych zaburzeń nie przyszło, a tylko dwa wypadki zranienia przez cały dzień zaszły, jeden trafił całkiem niewinną ofiarę, cukiernika Andersa, który przechodząc ulicą w chwili gdy wojsko rozpędzało tłum, otrzymał cięcie w głowę.

Gromadę niedorostków, którzy hałasując zabierali się do wybijania szyb, otoczył nadciągający oddział wojska w czworobok i nie przerywając im wcale ich pochodu odprowadził na inspekcję policji.

To są pokrótce opowiedziane wypadki ze środy, zdaje się, że umysły zaczynają się uspokajać, i za kilka dni spokój zupełny zapanuje.

Rada zawiadowcza tramwaju uchwaliła przyjąć napowrót wszystkich woźniców, którzy zgłoszą się do służby pod dotychczasowymi warunkami. Dotychczas zgłosiło się siedmdziesięciu, między nimi, jak mówią, przewódcy bezrobocia Rieder i Drahtberger. Ci dwaj przewodnicy opowiadają, że na jutro zawezwani zostali na audjencję do Najj. Pana.

Pod przewodnictwem posła Pernerstorfera udała się we środę deputacja woźniców do ministrów hr. Taaffego i Bacquehema, prosząc ich o interwencję.

Towarzystwo tramwajowe wiedeńskie najgorzej wyszło na tej zmowie, gdyż oprócz ubytku w dochodach przez dni kilka, a dochody te wynoszą kilkadziesiąt tysięcy dziennie zapłacić musi gminie wiedeńskiej 50000 grzywny za czas do środy, na wypadek zaś dalszego zastoju w ruchu po 10000 zł. za każdy dzień i ostatecznie życzenia woźniców choć w części uwzględnić będzie musiało.

Ostatnie wielkopostne kazanie słynnego kaznodziei O. Augustyna wywołało w Rzymie i całych Włoszech wielkie wrażenie. Wymowny kaznodzieja, którego słów słuchają zawsze liczne tłumy nabożnej publiczności, zakończył ostatnie swoje kazanie wzywając błogosławieństwa Bożego na głowę króla, któremu Bóg poruczył rządy państwa; dla jego ministrów, aby zawsze kierowali się jedynie prawdą i słusznością; dla wojska, które bronić ma praw ojczyzny i dla młodzieży, zaciągającej się w szeregi jej obrońców. Niewysłowionem miało być wrażenie tej wzniosłej modlitwy wypowiedzianej z wysokości kazalnicy a wśród łkań i westchnień powtarzanej przez klęczących słuchaczy.

Wiele dzienników dziwi się temu, iż po raz pierwszy z ust kapłana padło słowo błogosławieństwa na głowę króla Włoch; faktowi temu przypisują one doniosłe znaczenie a zapominają, że od wieków Kościół katolicki był puklerzem władzy, że więc sząc przez usta kapłana słowa błogosławieństwa monarsze zjednoczonych Włoch dał tylko wyraz swoich zasad monarchicznych nie zmywając tem błogosławieństwem z dynastji sabaudzkiej tych grzechów, których dopuściła się ona względem Kościoła katolickiego i nie rozgrzeszając bynajmniej tem błogosławieństwem ministerstwa p. Crispiego.

Do udziału w wiecu katolickim. który rozpocznie swoje obrady dnia 29 b. m. zgłosiło się półtora tysiąca uczestników, a między niemi są wszyscy austrjaccy książęta kościoła, którzy albo osobiście przybędą na wiec lub przez swoich delegatów wezmą w nim udział. Licznie zgłosiła swoje przybycie także arystokracja czeska i niemiecka, a wiele rodzin magnackich polskich i węgierskich wezmą również żywy udział w obradach wiecu. Zaproszony na wiec biskup Diakowaru, ks. Strossmayer wymówił się od udziału w wiecu podając za powód odmowy swój podeszły wiek i zły stan zdrowia. Wyśle on tylko na wiec swojego delegata i pisemnie objawi swoje zapatrywania na ważniejsze sprawy porządku dziennego, a to na kwestję doczesnej władzy Papieża, na sprawę szkół wyznaniowych i na inne sprawy społeczno-ekonomiczne.

Szabacz, twierdza serbska, którą zwiedza obecnie małoletni król serbski i gdzie jest przedmiotem tak licznych owacji, zdobytą została w r. 1788 przez cesarza Józefa II.

Wtedy to odznaczył się podczas oblężenia i ranny tam został młody podpułkownik wojsk austrjackich i osobisty adjutant cesarza Józefa II ks. Józef Poniatowski, późniejszy marszałek Francji i wódz Polaków w wojnach napoleońskich.

Biuro statystyczne w Budapeszcie ogłosiło ciekawe daty co do śmiertelności ludzi rozmaitych zawodów.

Z tych dat pokazuje się, że najdłużej żyją kapitaliści (przeciętnie 66 28 lat), średnio długo nauczyciele (49·16 lat), najkrócej zaś kelnerzy, drukarze i zecerzy (34 lat przeciętnie).

Hrabia Lew Tołstoj i rosyjski policjant. Znakomitemu powieściopisarzowi rosyjskiemu, który od lat kilku zarzucił prace literackie a oddał się prostej pracy ręcznej i jak pierwej w pismach swoich tak teraz słowem i przykładem apostołuje o miłości bliźniego, o wstrzemięźliwości, o potrzebie pracy i o innych cnotach ewangelicznych, zdarzyło się jak pisma rosyjskie donoszą — zabawne zajście.

Jechał on pewnego dnia przez jedną z ulic w Moskwie i zobaczył jak g o r o d o w o j (policjant) nielitościwie ciągnął i bił biednego jakiegoś chłopca za nieznaczne jakieś przekroczenie policyjne. Hrabia kazał zatrzymać konie, zbliżył się do żołnierza i zapytał go czy umie czytać — Umiem — odparł żołnierz. — A czytałżeś pismo święte? — Czytałem — brzmiała potwierdzająco po raz drugi odpowiedź. — Nie zapominaj że tedy, że Chrystus nakazuje nam kochać bliźnich naszych jak samych siebie.

Policjant wypatrzył się na hrabiego zdumiony i z kolei zaczął mu stawiać pytania.

— A ty czy umiesz czytać?

— Umiem — odpowiedział hrabia.

— A więc czy czytałeś regulamin policyjny?

— Nie.

— Więc przeczytaj go pierwej, a potem dopiero dawaj nauki innym.

Pamiętniki Wortha. Sławny Worth, krawiec cesarzowej Eugenji i w ogóle król mody za czasów drugiego cesarstwa, zamierza wydać wkrótce swoje pamiętniki. — Świetne czasy Wortha minęły już dawno; pamiętnikami przeto swemi usiłuje przypomnieć się modnemu światu.

„Wielki artysta" urodził się w Anglji około r. 1825. Mając ustawicznie do czynienia z kobietami, przejął także ich zwyczaje, gdyż podając rok swego urodzenia, uczynił się o dziesięć lat młodszym. „Głos wewnętrzny" kazał mu poświęcić swe życie konfekcji damskiej; wstąpił więc do jednego z pierwszych magazynów londyńskich i wkrótce stał się tam „powagą" w sprawach dobrego smaku. Atoli „genjusz" jego rozwinął się dopiero w roku 1846, kiedy przybył do Paryża.

W roku 1858 w spółce z pewnym Szwedem (mody paryskie tworzą zawsze cudzoziemcy) założył własny magazyn i wkrótce zdobył sobie uznanie dam z arystokracji. — Sławę swą zawdzięcza Niemce, hrabinie Pourtalès, która stanowiła wyrocznię w sprawach mody; onato przedstawiła go cesarzowej Eugenji. Od tego czasu został Worth nietylko dostawcą strojów cesarzowej, ale nawet jej „inspiratorem".

W pamiętnikach swoich Worth opowiada, w jaki sposób wytwarzał swoje mody, jak np. modę noszenia sukni tego samego koloru co stanik, *robe princesse*, a wreszcie krynolinę kiedy książę Lulu miał ujrzeć światło dzienne, a to wszystko na specjalne

62)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

Chrząski przy pierwszej rozmowie od razu jednak pokonał trudności, traktując Izę z wykwintną uprzejmością, ale trzymając się zawsze w granicach teatru, informacyj o przedstawieniu, w ten sposób aby Iza ani jednego wyrazu, choćby najdalszej alluzji do przeszłości wtrącić w to nie mogła. Nawet złośliwa uwaga, żarcik zgryźliwszy, nie były możebne w obec człowieka tak grzecznego, tak uprzejmie informującego co do roli a przytem umiejącego tak zręcznie utrzymać ton protekcyjny dalekiej znajomości. Jeśli Iza na tem cierpiała, to miłość własna nie pozwalała jej ani na chwilę dać tego poznać po sobie, więc uprzejmość przyjmowała z równą uprzejmością, informacje w roli z przesadnemi zapewnieniami wdzięczności, a protekcję z udaną pokorą, jedyny ton, który w jej ustach brzmiał najfałszywiej.

Obie strony, po pierwszej próbie, która jeszcze kilkakrotnie w ciągu dwóch dni powtórzyć się miała, wyszły jednak dosyć z siebie zadowolnione. On mówił sobie, że Iza jest piękna, młoda, ma wyraz twarzy namiętny, a oczy płonące ogniem, i że gdyby tylko był chciał, byłby dopiął celu, że nawet i dziś pod maską obojętności uczucia Izy nie wygasły dla niego. Ta kobieta była dystyngowana, wykształcona, inteligentna, i pragnęła do niego należeć — a myśl podobna zawsze robi przyjemność, choćby takiemu jak Chrząski egoiście. Ona znowu z właściwą sobie bujnością imaginacji pozwoliła myślom galopować — i z pajęczej przędzy snuły się nowe zamki na lodzie.

Zaczęły się nowe kombinacje i zupełnie odmienne ocenianie postępowania Chrząskiego; aż w końcu Iza gotowa była przypuścić z całą dobrą wiarą, że Chrząski teatr urządzał z myślą o niej. O krok dalej, a posądziłaby go o zbrodnię z miłości: że belki w moście podpiłował lub rozmyślnie stangreta Strzelskich spoił. Na szczęście znużenie kilku nocy bezsennych przemogło i Iza zasnęła pod wrażeniem trzeciej co najmniej metamorfozy Chrząskiego z potwora na bohatera.

Jeśli trzy osoby, prezes. Iza i Chrząski, były względnie zadowolnione ze sprawy zastępstwa Strzelskiej, to jeszcze pozostawał ktoś czwarty w Łążynie, któremu ono niezupełnie było na rękę.

Prezesowa wprawdzie zgodziła się na zastępstwo Izy w przedstawieniu ale zastrzegła wyraźnie mężowi, że robi to tylko z konieczności, bo guwernantki na stopie równości i niby panny domowej u siebie traktować nie chce. Potem przyszły refleksje coraz gorsze i zapatrywania się na Izę coraz pessymistyczniejsze. I mąż tak skwapliwem zaproszeniem Izy, i Chrząski równie łatwem zgodzeniem się na jej współudział w teatrze, obadwaj w oczach prezesowej stawali się mocno podejrzanymi. Lękała się czy wypadkiem nie nadużyto jej zaufania, czy cała sprawa nie była ukartowana z góry, a sprytna kokietka, pozornie tak zimna i niewzruszona w swej powadze nauczycielki, nie nadużyła czasem jej łatwowierności i nie pozwalała sobie oszukiwać jej i żartować jeszcze z jej braku przezorności. Wszystko się Lipnickiej wydawało podejrzanem odtąd, a nawet wstecz się cofając dwuznacznem jej się wydało: i stosunek Chrząskiego do Izy i zarekomendowanie jej mężowi a nadewszystko przyjazd i tak długi pobyt Chrząskiego — a wreszcie najbardziej może ów teatr amatorski, w którym, tak jak Iza, i prezesowa gotowa była uwierzyć, że wypadek Strzelskiej wcale naturalny nie był, a kto wie czy to nawet nie komedja kochanej sąsiadki, działającej w zmowie z Chrząskim, a może nawet z jej mężem.

Prezesowa, która umiała zdobyć się na energję w razie wypadków gwałtownych i tym razem, postanowiwszy czuwać i śledzić, z równąż zaciętością do pracy się zabrała.

Naprzód, jakoś wypadkiem, znalazła się niewidziana przez nikogo pod drzwiami salonu; a że człowiek nigdy za własny słuch odpowiadać nie może, boć trudno uszy watą zapychać więc wysłuchała również *wypadkiem* całej rozmowy Chrząskiego z Izą, z której jednak dowiedziała się nic albo bardzo niewiele. Powtarzali role, a Chrząski wskazywał Izie, gdzie i jakie przejście ma zrobić na scenie.

Lepsze rezultaty wydało śledztwo przeprowadzone ze służbą. Prezes w tej procedurze zaocznej okazał się mocno skompromitowanym; miał już stanowczo dowiedzione podejrzane wycieczki do parku, sekretne wracanie z pola i całogodzinne rozmowy z guwernantką. Mimi i Lorcia potwierdziły zeznania służby, a Lipnicka od tej chwili postanowiła sobie nie spuszczać z oczu guwernantki i troje podejrzanych wziąć w ogóle pod najściślejszy dozór policyjny.

Zbrodnia była — to już dla prezesowej nie ulegało najmniejszej wątpliwości; chodziło tylko o złapanie przestępców na gorącym uczynku. Do takiego rezultatu dojść można tylko zapewnieniem im pozornego bezpieczeństwa, więc prezesowa postanowiła udawać wielką dla Izy życzliwość, a przed mężem i Chrząskim grać zaślepienie zupełne. Niech broją dalej bezpiecznie, aż ich w odpowiedniej chwili dotknie najmniej przewidziana ręka sprawiedliwej pomsty. Prezesowa ekscytowała się coraz więcej, jątrzyła się, podniecała i zyskała na tem naprawdę, bo limfatyczne jej usposobienie ożywiło się, ruszała się żwawiej a wzburzona krew twarz rumieniła.

Trzy dni przeszły w ten sposób w gorączkowem natężeniu równie dla Izy jak dla prezesowej, dla Chrząskiego jak i dla prezesa — aż nareszcie i wielka uroczystość nadeszła.

W żadnym roku może zjazd w Łążynie nie był tak liczny, jak w ów pamiętny dzień św. Ireny. Pani Strzelska wybornie wywiązała się z zadania, bo zawiadomienie o niespodziance rozesłała w najdalsze okolice, gdzie tylko prezesostwo mieli znajomych. Chciała mieć jak najwięcej widzów i wielbicieli swej gry i toalet. Wzywała wszystkich na godzinę szóstą wieczorem, licząc, że ze zwykłą u nas punktualnością goście zbiorą się w komplecie dopiero około ósmej. Jakoż nie zawiodła się, bo jeszcze do dziewiątej ściągali się maruderzy. Za to amatorowie od południa zajęli salon, w którym odbywano próby dla Izy niezbędne. Co prawda, niektóre z tych pań kręciły troszkę noskami na widok guwernantki grającej aż dwie role i to jeszcze najlepsze w dodatku, ale pogodziły się z przeznaczeniem pocieszając się przynajmniej jedną nadzieją, że ich tak jak Strzelska toaletami nie zaćmi. Uroda Izy, jakkolwiek wybitna i imponująca, nie była jednak dla nich straszną; bo wiedziały z doświadczenia że dzisiaj tylko piękność w kosztownej oprawie popłaca, a guwernantka nie mogła mieć posagu, boć inaczej nie uczyłaby cudzych dzieci. I grą swoją również im Iza nie zaimponowała, zresztą na próbie, jak się mówi w żargonie aktorskim „markowała" tylko pozy i wybitniejsze miejsca, niepewna jeszcze swej pamięci, wprawiając się we właściwe ruchy i przejścia.

Około szóstej panie i panowie rozeszli się do gościnnych pokojów zamienionych na garderoby, oddając się pod opiekę fryzjerom, szwaczkom i charakteryzatorowi w osobie prowincjonalnego aktora, specjalnie na ten cel z najbliższej koczującej trupy sprowadzonego.

Około godziny dziewiątej gdy ustały trzaskania z bicza przed pałacem łążyńskim a żaden już turkot od drogi nie dochodził, przeszło sto osób zajęło miejsca w salonie, Judka Kwiczoł dał znak orkiestrze, i uroczystym polonezem przez tegoż Judkę na cześć jaśnie wielmożnej prezesowej Ireny Lipnickiej skomponowanym i jejże dedykowanym, rozpoczęto przedstawienie.

W „Posażnej jedynaczce" cały interes sztuki koncentruje się w Szumbalińskim; wszystkie inne role są podrzędne, i chyba jeszcze Gomojło i Raratyński odznaczyć się przy nim mogą. Kamilla ma tylko dwie sceny i nuci jakąś piosnkę za kulisami. Iza, ubrana w amazonkę przerobioną z sukni żałobnej, zrobiła tylko wrażenie swoją pięknością i metalicznym, dźwięcznym głosem. Ukazanie się jej powitano szmerem zdziwienia i pochlebnego uznania jej urody.

(C. d. n.)

życzenie cesarzowej, która chciała być zawsze najpiękniejszą z kobiet.

Dalej opowiada Worth szczerze, z jaką rozrzutnością robił on suknie. — Niczem było u niego użycie 60 a nawet 100 metrów jedwabiu na uszycie jednej sukni.

Jeszcze dziś ekscesarzowa Eugenja, ilekroć jest w Paryżu, odwiedza dawnego swego doradzcę w rzeczach mody i zawsze „wytworne linje jej kształtnej kibici i biustu“ mogą służyć za wzór piękności, jak zapewnia Worth.

Nowa wyprawa w głąb Azji, na której czele staje Polak, kapitan Bronisław Grąbczewski, znany już jako śmiały podróżnik, udaje się do ziem i krajów środkowej Azji, gdzie jeszcze nie stanęła noga europejskiego badacza.

Wyprawę tę urządza Towarzystwo geograficzne w Rosji, a kapitanowi Gr. towarzyszy siedmiu wypróbowanej dzielności i sprytu kozaków i trzej krajowcy.

Ekspedycja wyruszy z Margełanu (okręg fergański) dnia 15 maja i trwać ma 8 do 12 miesięcy. — Cele wyprawy są czysto naukowe. Pan Gr. badać ma kraj pod względem geograficznym, etnograficznym i przyrodniczym, przyczem prowadzić będzie badania topograficzne i astronomiczne.

Śmiały podróżnik jest synem śp. Ludwika Grąbczewskiego, niegdyś marszałka szlachty na Białej Rusi.

Piwo dla dzieci. Pewien hygienista zamieszcza w warszawskim *Kurjerze codziennym* następujący artykuł:

Wygląd dzieci naszych blady, mizerny, zastanowić musi każdego.

Przyczyna tego jednak sama się nasuwa przed oczy, jeżeli zważym, czem się te dzieci żywią. Rano herbata i wieczorem herbata, rzadko z mlekiem, do tego najczęściej zaprawionem, oto ich pożywienie. Nie trzeba mówić, iż niedostateczne.

Przed czterdziestu laty jednak było inaczej. Herbaty wtedy nie znano wcale, a posilano się piwem grzanem, nie bawarskiem jednak, tylko zwyczajnem, takiem jakiego do dziś dnia używają w Prusach zachodnich (dawnej ziemi chełmińskiej). Wprawdzie u nas piwa zwyczajnego, smacznego a pożywnego zarazem, dostać nie sposób, z przyczyny opodatkowania i obowiązkowego warzenia najmniej 50 wiader, do czego znów potrzeba urządzeń kosztownych, nikt atoli nie broni każdemu warzyć piwa na własną potrzebę. W jaki zaś sposób do tego się zabrać, podaję poniżej.

Urządzeń do tego nie potrzeba żadnych, z wyjątkiem kociołka do gotowania piwa, który może być wmurowany w każdą kuchnię angielską, który wszakże zastąpić można przez garnek żelazny. Dalej potrzeba jeszcze faski z podwójnem dnem, a z nich jedno wewnętrzne podziurkowane, wanienki do zlewania piwa, balji do jego chłodzenia i termometru. Wszystko to może kosztować około 7 rubli.

Co się tyczy zachodu, to do warzenia piwa nie trzeba większego jak np. przy praniu, a nadto gdy się raz i drugi piwo uwarzy, dalsze warzenia odbywają się już czysto mechanicznie.

Koszta wyrobu piwa są również niewielkie, 50 f. słodu jęczmiennegoześrótowanego, kosztuje rs. 1 kop. 80, 1 f. chmielu kop. 30, mech islandzki kop. 3. Opału nie liczymy, gdyż wynagradzają go sowicie słodziny. Z 50 f. słodu zaś otrzymujemy około 130 kwart zdrowego piwa, koszt kwarty zatem wyniesie dwie kopiejki.

Sposób warzenia piwa zwyczajnego, jest następujący. Po wsypaniu do faski 50 f. słodu jęczmiennegoześrótowanego, zagrzewa się w kotle 120 kwart wody i z tej 80 kwart wlewa się na słód, który mięszać należy doskonale, aż się zmieni w biały, jak mleko zacier, bacząc wszakże, ażeby zatrzymał + 20° R. Po wymięszaniu zacier niech stoi dobry kwadrans, poczem wlewa się doń wodę wrzącą, aż dojdzie temperatura jego do + 40° R. Następnie zacier ów gotuje się przez pół godziny, mięszając ciągle, ażeby się nie przypalił, poczem wybiera się po raz drugi do wanienki, kadź zastępującej.

Teraz dopiero zbiera się ciecz będąca na wierzchu i gotuje się przez trzy kwandranse. Utworzy się wtedy brzeczka, którą się odciąga i gotuje przez trzy godziny, dodawszy funt chmielu i trochę mchu islandzkiego, ażeby piwo łatwiej klarować się mogło. Gdy piwo po trzech godzinach gotowania, nabrane w kieliszek, klaruje się z łatwością, wtedy jest już gotowe. Zlewa się je wtedy do płytkiej balji, mieszając ciągle, aby nie skwaśniało, dopóki nie ostygnie aż do + 30 R.

Z kolei pozostaje tylko fermentacja przy pomocy drożdży, która może się odbywać w tej samej wanience, w jakiej robiono zacier, naturalnie, po wymyciu jej dokładnem. Koniec fermentacji poznać bardzo łatwo, gdyż piwo przestaje się burzyć. Naturalnie, iż ilość słodu i chmielu można zmniejszyć, zachowując atoli stosunek, jaki wymienliśmy.

Jest jeszcze inny sposób przygotowywania piwa zwyczajnego, polegający na zmięszaniu słodu jęczmiennego z mąką razową, na pieczeniu z tej mięszaniny chleba, nalaniu tegoż letnią wodą, odciągnięciu brzeczki i gotowaniu jej z chmielem, przestudzeniu i dodaniu drożdży, ale piwo tak otrzymane z poprzedniem równać się nie może.

Manipulację warzenia piwa podaliśmy tylko w ogólnych zarysach, jeżeliby kto pragnął informacji bardziej szczegółowych, takowych udzielimy mu najchętniej, tu tylko zauważyć należy raz jeszcze, iż powrócenie do piwa, jako posiłku, nie pozostałoby bez wpływu dodatniego na zdrowie ogółu.

(Ponieważ może kto i z naszych czytelników zechce zasięgnąć od tego hygienisty bliższych informacyj, przeto podajemy tu adres *Kurjera Codziennego*, dokąd po nie udać się należy. Adres ten jest następujący: Warszawa — Trębacka, róg Krakowskiego Przedmieścia. — Przyp. Red. *Przegl.*)

Pomiędzy przyjaciółmi.

— Powiadam ci, kiedym się ożenił, byłem na kolanach przed moją żoną... o mało co jej nie zjadłem....

— A teraz?

— Żałuję, żem tego nie zrobił...

Z rozmowy.

— Powiadam ci, nie to mnie morduje, że on ma więcej pieniędzy odemnie...

— A co?

— Że ja mam mniej od niego....

Teatr. Dziś w piątek po raz drugi „Rozkosze wiejskie“, komedja w 3 aktach Witołda Traczewskiego.

Jutro w sobotę „Bal maskowy“ opera Verdiego. Występ panny Patkiewicz i p. Borkowskiego

Literatura i Sztuka.

* **Panna Sigrid Arnoldson**, słynna diva zagranicza, której koncert zapowiedziany był w tygodniu świątecznym, przybędzie dopiero ostatniego bm. z Warszawy gdzie bawi obecnie i wystąpi we Lwowie w jednym koncercie dnia 1 maja.

Henryk Siemiradzki mianowany został nadetatowym członkiem rady Akademji sztuk pięknych w Petersburgu.

* **Le Salon des refusés** w Wiedniu, cieszy się wielkim powodzeniem. W pierwszy dzień świąt wielkanocnych zwiedziło go przeszło siedmset osób. Sztukę polską przedstawia w nim Tadeusz Rybkowski.

* **Armee-Album.** Szósty zeszyt tego jubileuszowego wydawnictwa, wychodzącego w Wiedniu pod honorową prezydencją Egona ks. Thurn-Taxis a pod redakcją Gustawa Amona Trauenfesta, wyszedł i zawiera życiorysy i nader pięknie wykonane portrety 56 austrjackich feldmarszałków poruczników.

W zeszycie tym kończy się szereg rzeczywistych feldmarszałków poruczników, a rozpoczyna się szereg jenerałów będących tytularnymi feldmarszałkami porucznikami.

Z zeszytem siódmym ukończy się pierwszy tom tego dzieła.

* **„Ta trzecia“**, nowela Sienkiewicza, podobnie jak poprzednie prawie wszystkie utwory tego autora, została przetłumaczona na język moskiewski i drukuje ją obecnie miesięcznik *Russkaja myśl.*

Część ekonomiczna.

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu lutym rb. ogółem było w ruchu 164 browarów galicyjskich, w których wywarzeno 63.448 hektolitrów piwa. — Najwięcej browarów, bo 25, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, a wywarzono tam 5415 hl.; następnie w powiecie brodzkim 22 (5820 hl.), w tarnopolskim 17 (4902 hl.), w przemyskim 17 (3912 hl.), w stanisławowskim 12 (4516 hl.), w krakowskim 11 (6496 hl.), w nowosądeckim 11 (3214 hl.), w sanockim 11 (2653 hl.), we lwowskim 9 (3528 hl.), w tarnowskim 9 (5033 hl.), w samborskim 8 (2809 hl.), w mieście Lwowie 4 (6780 hl.), w pow. kołomyjskim 4 (1002 hl., w mieście Krakowie 4 (7368 hl.)

= **Zaraza u bydła i świń.** Ponieważ stwierdzoną została zaraza pyskowa i racicowa u bydła i świń w Goliczynie i w Chałupkach w powiecie łańcuckim, w Burkanowie w powiecie podhajeckim, w Sorocku w pow. skałackim i w Rakobutach w pow. kamioneckim, — nadto ponieważ pomieniona zaraza przybrała groźniejsze rozmiary na Bukowinie, a zaa chodzi obawa dalszego jej rozszerzenia, namiestnictwo uznało całe polityczne powiaty: łańcucki, podhajecki, skałacki i kamionecki jako zapowietrzony obszar kraju, zabroniło wywozu bydła i świń z tego obszaru i wprowadzanie ich do Galicji z całej Bukowiny i zabroniło ładowania i wyładowywania na stacjach kolei w Ożydowie, Podwołoczyskach i Łańcucie.

= **Wołyń, Podole i Ukraina** otrzymać mają sieć dróg żwirowanych, które połączą ważniejsze ogniska handlu z linjami kolejowemi. Przeważnie chodzi tu o przyjście w pomoc rolnictwu, oddając na jego użytek liczne i dobre drogi do przewozu produktów ku arterjom kolejowym.

Nad tą sprawą na propozycję obywateli jenerał-gubernatorstwa kijowskiego toczą się obecnie narady w ministerstwie spraw wewnętrznych, a za wzór wzięto Francję, gdzie w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu zbudowano przeszło 7000 mil dróg wicynalnych i tym sposobem połączono produkcję rolniczą z targami i ogniskami handlowemi.

Nakoniec więc przekonano się w Rosji, że koleje bez urządzonych systematycznie dojazdów i całej sieci dróg bitych mogą społeczeństwu oddawać tylko połowiczne usługi.

= **Wykaz statystyczny** o ruchu kolei austro-węgierskich w miesiącu lutym, przedstawia zwiększenie się ich dochodów o 2.3 prot. w porównaniu z dochodami w tym samym miesiącu roku 1888.

W zwiększeniu tem biorą najsilniejszy udział koleje wspólne (3.7 pct.,) następnie idą koleje węgierskie (2.8 pct.) a na szarym końcu stoją koleje austrjackie (1.3 pct.)

Z kolei galicyjskich większy dochód w miesiącach styczniu i lutym br. dały:

Kolej Łupkowska	o	2.840 zł.
„ Albrechta	„	39.739 „
„ Dolina—Wygoda	„	3.035 „
„ Lwów—Brody— Podwoł.	„	45 549 „
„ Lwów—Czerniowce	„	15.802 „
„ Lwów—Bełzec	„	9.767 „

Gdy równocześnie niższe dochody miały w tym samym czasie koleje:

Lwów—Kraków	o	48.674 zł.
Dębica—Nadbrzeże	„	3.067 „
Jarosław—Sokal	„	2.865 „
Kołomyja—Słoboda	„	5 791 „

Obliczając dochody wedle długości linji zwiększyły się one na każdym kilometrze na kolei:

Dolina—Wygoda	o	105.6 prc.
Lwów—Bełzec	o	74.3 prc.
Albrechta	o	34.2 prc.
Lwów—Brody—Tarnopol	o	24.2 prc.
Lwów—Czerniowce	o	5.7 prc.
Łupkowskiej	o	3.0 prc.

zaś zmniejszyły się na kolejach:

Lwów—Kraków	o	5.1 prc.
Jarosław—Sokal	o	6.5 prc.
Dębica—Nadbrzeże	o	23.2 prc.
Kołomya—Słoboda	o	37.5 prc.

w ogóle można przeto wyniki ruchu na kolejach galicyjskich w miesiącach styczniu i lutym nazwać wcale zadowalniającemi, a temci więcej dla tego, iż właśnie w tym czasie zawieje śnieżne częstokroć utrudniały a nawet powstrzymywały ruch pociągów.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Z) Nagłe podrożenie kredytu i mniejsza obfitość gotówki na naszym targu, przygniotły i osłabiły tok dzisiejszych operacji. W przededniu zbliżającego się ultima miesięcznego było to do przewidzenia, jak było również do przewidzenia, że słabsze siły naszej giełdowej klienteli przed końcem miesiąca pospieszą z liczniejszemi realizowaniami już osiągniętych zysków, a liczba tych realizowań oddziała ujemnie na rozwój kursów i na razie cofnie wartość kursową wielu walorów. W tym kierunku objawiła się już dziś tendencja, a jej to przypisać trzeba ubytki kursowe, które uwidocznia tu poniżej umieszczona tabelka:

Kred. austr. 29850, węgier. 306 25, anglob. 130·60, uniony 231·25, bankvereiny 111·60, länderbanki 241·80, ludwiki 207.75, czerniowiec. 236·50, renta papier. 85·25, srebrna 85·75, austrj. złota 111·00, papier. 100·30, węg. złota 103.10, papierowa 94.45.

Ruble 1·27 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 kwietnia (pr.). Wczoraj rozpoczął się przed tut. trybunałem przysięgłych proces Alberta Reissa i Samuela Bergera o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia.

Akt oskarżenia podaje, iż Reiss, przybywszy przed przeszło 30 laty bez żadnych środków do Wiednia, założył w r. 1863 handel bawełną i wełną, który później przez bogate ożenienie się powiększył, a w r. 1872 przemienił w „Towarzystwo akcyjne dla przemysłu bawełnianego“. — Właścicielem wszystkich akcyj był Reiss i fałszywymi bilansami starał się uzyskać jak najrozleglejszy kredyt. Przez lat kilkanaście utrzymywał się, pomimo, iż wykazy stanu czynnego na fikcji polegały.

W r. 1886 uzyskał od banku dla krajów koronnych kredyt wekslowy 300 000 zł., który później do 700.000 zł. powiększono pod tym warunkiem, że w osobno przez bank na imię Reissa wynajętym magazynie składać będzie swoje towary. Kontrola nad magazynem i klucze od niego znajdować się miały w ręku Banku, — a udzielony Reissowi kredyt nie powinien przekraczać był 50 pr. wartości fakturowej towarów.

Kontrolę i klucze magazynu oddał bank Samuelowi Bergerowi.

Z tym porozumiał się Reiss wkrótce i w porozumieniu z nim oszukał bank w ten sposób, iż przedkładał mu fałszywe inwentarze, wykazujące bogactwo magazynu i zapasy towarów, które nigdy w nim się nie znajdowały.

Nadto zawarł Reiss z bankiem umowę, że należytość za towary, które on na kredyt sprzeda, on sam ściągać będzie i pieniądze bezzwłocznie do banku składać. Bank przystał na to, gdyż występując sam jako wierzyciel, zdyskredytowałby firmę Reissa.

Gdy Reiss ustawicznie domagał się powiększenia kredytu, zarządził bank skontrum magazynu i wtedy wyszło oszustwo na wierzch.

Przez udzielenie pożyczek na fikcyjne zapasy towarów ponosi bank szkodę w sumie 656 957 zł., a przez sprzeniewierzenie ściągniętych przez Reissa pretensji szkodę w sumie 86.550 zł. 17 ct.

Do rozprawy wezwano kilkudziesięciu świadków i potrwa ona zapewnie dni kilkanaście.

Berlin 26 kwietnia. Wedle *National Ztg.* rząd niemiecki nie zamyśla bynajmniej usuwać się od udziału w konferencji w sprawie samoańskiej, lecz przeciwnie pragnie pod każdym względem poprzeć usiłowania konferencji.

Cesarz Wilhelm odjechał do Wajmaru.

Nowy York 26 kwietnia. Z Oklahame wraca wielu kolonistów, gdyż tam znachodzi dwa razy tylu wychodźców, ile jest do rozdania gruntów. Usiłowania w celu założenia tam miasta Guthrie spełzły na niczem, wielu więc osadników powraca, a ci, którzy pozostali, znajdują się w wielkiej nędzy.

Londyn 26 kwietnia. Wczoraj obradował w Nottingham wielki krajowy wiec górników, na którym było reprezentowanych 30 000 robotników. Wiec obradował nad daniem odpowiedzi właścicielom kopalń, którzy odmówili żądanego podwyższenia płac o dziesiątą część, i uchwalił 29 głosami przeciw 6 rezolucję, iż na wypadek niepodwyższenia płac zawieszone zostaną wszelkie roboty górnicze.

Wedle doniesienia *Timesu* przybyło do Zanzibaru trzech angielskich misjonarzy z obozu Buszery.

Peszt 26 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza przepisy wykonawcze do ustawy o papierach loteryjnych, a wedle tych przepisów termin do ostemplowania ustanowiono do dnia 30 maja b. r.

Wiedeń 22 kwietnia. Cesarz ofiarował 1000 zł. dla tych policjantów, którzy podczas zamieszek w Hernals, Ottakring i Favoriten w wykonywaniu swej służby uszkodzenia odnieśli.

Wczoraj przedsięwzięto już zarządzenia wojskowe w zmniejszonej mierze. Nieliczne zgromadzenia pospólstwa w Hernalsie zostało szybko przez patrole rozpędzone i żadne więcej demonstracje miejsca nie miały.

Doniesienia dzienników o przyjęciu deputacji woźniców przez cesarza nie potwierdzają się dotychczas.

Wiedeń 26 kwietnia. Nadzwyczajne jeneralne zgromadzenie Banku dla krajów koronnych, które ma powziąć uchwały co do wniosków rady zawiadowczej zamiany kapitału akcyjnego z 40 miljonów w złocie na 40 miljonów złotych w walucie austrjackiej i zwrotu akcjonarjuszom ażja od złota, zwołane będzie na dzień 28 maja.

Wiedeń 26 kwietnia. *Wiener Abendpost* zaznacza, iż jest to smutnym objawem zdziczenia obyczajów i gonienia za skandalami tej części prasy zagranicznej, która nieprzestaje zmyślone i skłamane wieści z życia familijnego osób do cesarskiego domu należących bez względu na najświętsze uczucia narodów i osób niesumiennie w świat puszczać.

Jednym z najwstrętniejszych przykładów jest artykuł wielce rozpowszechnionego berlińskiego dziennika o stanie zdrowia cesarzowej, który niewątpliwie w Berlinie to samo oburzenie wywołał, co w Wiedniu.

Wiener Abendpost jest w możności oświadczyć jak najstanowczej, że jakkolwiek cios, jaki w jej serce matczyne ugodził był ciężki, to jednak w ogólnym stanie zdrowia cesarzowej nie zaszła żadna ważna zmiana, a rozsiewane w tym kierunku wieści są czczymi wymysłami. Cierpienia newralgiczne wystąpiły wprawdzie tej zimy nieco gwałtowniej, lecz zmniejszyły się już, a przez kurację w Wiesbaden spodziewać się należy jeszcze dalszego polepszenia. Także i doniesienie o powołaniu profesora Krafft-Ebinga na konsultację jest wymysłem.

Bukareszt 26 kwietnia. *Agence Roumaine* oświadcza, że rozsiewane przez prasę zagraniczną wieści, jakoby gabinet Catargiego odwołał rozporządzenie poprzedniego gabinetu co do wydalenia 7 czy 8 agitatorów (Serbów, Czarnogórców i Rosjan) nie ma żadnej podstawy.

Agence Roumaine konstatuje ścisłą spójnię wszystkich fakcyj konserwatywnych i podnosi, że okoliczność ta ma wielkie znaczenie dla politycznego życia Rumunji.

Haga 26 kwietnia. Profesor Rosenstein oraz królewscy lekarze przyboczni uznali, że obecny stan zdrowia króla w danych okolicznościach jest nader pomyślny. Zaburzenia systemu nerwowego ustąpiły zupełnie; sen spokojny i pokrzepiający, proces odżywiania zadawalniający, przybór sił widoczny.

Rzym 26 kwietnia. *Esercito italiano* oświadcza, że wiadomość o dymisji ministra wojny jest zgoła bezpodstawną.

Londyn 26 kwietnia. Boulanger przyjmował licznych dziennikarzy i oświadczył kilkakrotnie, iż dla tego wyjechał z Francji, gdyż nie chciał dać się sądzić przez senatorów, którzy jak wiadomo, są jego wrogami. Gdyby sprawę jego przekazano Trybunałowi apelacyjnemu, albo sądowi przysięgłych, powróciłby natychmiat do Francji.

Przed przyjęciem dziennikarzy miał Boulanger długą rozmowę z Naquetem, Dillonem, Turquetem, Laisantem; Boulanger otrzymał kilkaset listów z Francji, Belgji i Wielkiej Brytanji — i wiele listów z pieniądzmi na poparcie sprawy bulanżerskiej.

Mieszkający w Anglji francuscy i angielscy wielbiciele jenerała przesłali mu mnóstwo wspaniałych bukietów.

Haaga 26 kwietnia. Drugie pełne zebranie stanów jeneralnych zwołane zostało na dzień 30 kwietnia celem przyjęcia projektu ustawy o za mianowaniu królowej rejentką na czas słabości króla.

Madryt 26 kwietnia. Wiec katolicki zebrał się wczoraj. Podczas kazania w katedrze proklamowano potrzebę przywrócenia świeckiej władzy Papieża. Wiec przyjął jednogłośnie wniosek przesłania Papieżowi adresu na korzyść przywrócenia świeckiej władzy.

Sofja 26 kwietnia. (Biuro Reutera). Doniesienie, jakoby ośmiodniowy areszt domowy, nałożony komendantowi szkoły wojskowej majorowi Paprykowowi, miał związek z udziałem jego w agitacjach powstańczych, jest nieprawdziwe. Areszt Paprykowa jest zwykłą karą dyscyplinarną.

Nadesłane.

List z nad Wisły

o organizacji sądowej.

Już dawno wszyscy domagają się zmiany organizacji sądowej. Po wielu naradach w Kole poselskim, i to prowadzonych od kilku lat, za radą pana dr. Madeyskiego nasza reprezentacja w Wiedniu postanowiła domagać się pomnożenia sądów i urzędników.

Ta decyzja naszych posłów całkiem tej tak ważnej kwestyj nie załatwi.

Sądy cywilne są do dzisiejszych stosunków jak najniepraktyczniej zorganizowane.

Wieśniak kupujący lub dziedziczący kilka morgów pola ma te same wydatki co kapitalista, który kupuje majątek za kilkadziesiąt tysięcy złotych. Potrzebuje tak samo adwokata, notarjusza a często nawet i inżyniera, by interes w zwykłym porządku do skutku przeprowadzić. Niechże każdy kochający lud zastanowi się, czy podobne wydatki mała własność znieść może? Prócz tego sprawy drobiazgowe jakoteż i prowizorja działają na nasz lud niszcząco i demoralizująco, a w bardzo wielu razach, w skutek wadliwości ustawy, nawet niesprawiedliwie, tak np. chorzy bywają w kontumacyi sądzeni z braku funduszów na otrzymanie poświadczenia lekarskiego.

Sądownictwo w sprawach cywilnych dla wielkiej posiadłości, i w ogóle dla zamożniejszych klas jest również niewiele praktyczniejsze, bo nawet o procenta tabularnie zapewnione może proces trwać kilka lat; a tymczasem cała familja bywa pogrążona w największą nędzę. Co gorsza, nie może nawet nieraz procesu wytoczyć, bo każdy adwokat wzruszywszy ramionami powie jej, że bez zaliczki na koszta procesu, podjąć się interesu nie może. Najsprawiedliwszy przytem proces według dzisiejszej organizacji sądowej może trwać kilka do kilkunastu lat.

W obec tego, że nikt tak długo sprostać nędzy nie może możnaby powiedzieć, że dobić się sprawiedliwości niepodobna, a to tembardziej, że o jej o sięgnięcie, tylko bogatsi pokusić się mogą.

Zważywszy to wszystko co powiedziałem, to nawet już procedura w Turcji jest lepsza, bo tam Basza we trzech dniach najzawilszy proces rozstrzyga, i w tej chwili dają egzekucją.

By takiej anomalji w wymierzaniu sprawiedliwości zaradzić proponuję następującą organizację sądową:

Dla małych właścicieli, ma być sprawiedliwość wymierzona przez pisarzy rządowych *) z apelacją do sądów pokoju; **) z trzecią instancją w sądzie obwodowym; ale strona która do sądu obwodowego rekuruje ma dołożyć 10 zł. do rekursu.

Dla wielkiej własności lub większych sum mają być zaprowadzone sądy przysięgłych. W zwykłych kadencjach zwołują trzydziestu i kilku sędziów przysięgłych. Dwunastu z tychże ma sądzić sprawy karne, a reszta sędziów przysięgłych, podzielona na trzy senaty, sprawy cywilne.

Każdemu senatowi ma przewodniczyć konsyljarz sądowy referent, z obowiązkiem objaśnienia sprawy, przedstawienia dokumentów a wreszcie zrobienia wniosku swojego.

Rekurs może być wniesiony tylko do sądu apelacyjnego, który ma być rozstrzygnięty do 15 dni z nakazem egzekucji niezwłocznej. Strona apelująca ma dołączyć do rekursu 50 zł.

Procedura w sprawach dzierżawy jest również tak wadliwą, że dziś każdy uważa za synonimy dzierżawę i proces i każdy również twierdzi, że lepiej majątek zostawić całkiem odłogiem, jak go wydzierżawić. Dlatego proponuję następującą ustawę dzierżawną.

Kontrakta dzierżawne miałyby być drukowane, przez Rząd redagowane, i tylko takie uznane przez sąd. W tych kontraktach miałyby być absolutnie następujące warunki umieszczone.

I. Że za wynagrodzeniem czynszu jednorocznego i wypowiedzeniem na 5 miesięcy przed św. Janem, posesor ma od posesji niezwłocznie odstąpić pod rygorem natychmiastowej rumacyi.

II. Wszelkie reparacje budynków mają należeć do pana posesora wyłącznie bez regresu do dziedzica.

III. W razie pożaru posesor ma wystawić budunki takie same, z pieniędzy otrzymanych od asekuracji.

IV. Pretensyj jakie by miał posesor do dziedzica, może dochodzić na drodze prawnej, ale takowe nie mogą mieć żadnego wpływu na oddanie posesji.

Każdy inny kontrakt nie drukowany, ma być uznany przez sąd jako nie istniejący i własność oddana właścicielowi.

W skutek tej organizacji sądowej nasi poczciwi i tak pracowici sędziowie mieliby niezawodnie o jedną czwartą mniej roboty. Sprawy byłyby nierównie lepiej sądzone bo na miejscu, a lud nasz nieszczęśliwy nie popadłby jeszcze w większą nędzę, której i tak ma dosyć.

---

*) **Pisarz rządowy** pensjonowany wachmistrz z pensją 350 zł. ma następujące obowiązki w miesiącu: Obejść wszystkie wsie do jego okręgu należące, i pozałatwiać sprawy do jego atrybucji należące; resztę czasu zostać w kancelarji dla załatwienia spraw biurowych.

Do niego należą:

Policja z prawem karania do 15 dni aresztu lub względniej kary pieniężnej.

Załatwienie wraz z wójtem i radą spraw spornych w pierwszej instancji. Utrzymywanie ksiąg gminnych, pobór wraz z wójtem podatków i t. d. (takich pisarzy ma być 5 na starostwo.)

) **Sędzia pokoju rozstrzyga wszelkie sprawy sporne w swoim okręgu na miejscu wraz z wójtem i trzema asesorami, za co strona przegrywająca ma mu zapłacić 5 zł. odszkodowania. Takich sędziów pokoju ma być mniej więcej 5 na starostwo.

Sprawy do sędziego pokoju należące nie mają jednakże przechodzić 100 zł.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: F. hr. Czosnowski z Wołynia Z. Siemiginowski z Jakobówki. Wł. Tchórznicki z Nadyb. W. Toczyski z Krakowa. M. Skibniewski z Podola rosyjskiego. M. Kęplicz z Myszkowa. A. Frank i F. Spohn z Wiednia.

Hotel Europejski: A. Jaworski z Skwarzawy. B. Chrząszcz z Słowity. J. Maszke z Asek. E. Rylski z Głużnów. M. Grünberger i M. Hradil z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Majeranowski z Krotoszyna. K. Udrycki z Stanisławki. F. Daniłowicz z Żółkwi. J. Lewicki z Tłustego. A. Antonowicz z Szypowic. A. Babicz z Jazłowca. T. Siengalewicz z Przemyślan. R. Scholz z Kamionki wołosk. M. Balzreid z Szalenik. K. Stachaw z Rawy rusk. W. Wojnarski z Błażowa. A. Kaszubski z Przemyśla.

Hotel Langa: F. Gamski z Przemyśla. W. Jaworski z Przemyśla. B. Gottesmann z Wygody. F. Tilar z Staregomiasta. B. Politzer z Wygody. L. Metzger z Stanisławowa. A. Bade z Hamburga. H. Friedlaender z Wiednia. E. Chmurowicz z Zarzyszcza. F. Kunth z Wiednia A. Ruhig z Budapesztu. C. Eichberg z Budapesztu.

Z zbożowych targów.

26 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	3 50—7 75	6 40—7.—	6 30—7.—	6·45—7.20
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	5.15—5.70	5 80—6.15
Jęczmień	5 75—7.—	5.60—6 75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	80—6.50	5 50—6 —	5.—5.65	5.80—6.15
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9 50	6 50 11.—
Wyka	6 75 7 0	6 50 7 2[illegible]	6.——7.20	6 75—7,5[illegible]
Rzepak	13.—13 60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50 —75·—	48 —74 —	—.——.—	48.—74 —
Konic. biała	[illegible]0 — 60.—	50 —60 —	48 —59.—	31.—85 —
Konic. szwed.	60 — 75 —	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów Z Izdy handlowej 26 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	—	209	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	235	75	239	25
Banku hip galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	20	101	20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „ „	98	10	99	10
„ „ „ 4% „ „ „	93	—	94	—
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	[illegible]	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	[illegible]	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	[illegible]	105	[illegible]
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	10[illegible]	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	25	28	—
„ „ Stanisławowa	38	50	41	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.61		5.71	
Dukat cesarski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.47		9.57—	
Półimperjał rosyjski	9.78		9 88	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·26⅜		1·28⅜	
100 marek niemieckich	58 30		59·30	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 kwietnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	298·85	Węg. kolej półn. wschodn.	187·50
Alpiny	73·60	Wiedeńskie losy kom.	148·25
Kredyty węg.	307 —	Akcje tyton.	114 25
Anglobanki	130·50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	231·75	Elbethale	210·75
Ludwiki	207·25	Länderbanki	242·—
Nordbahny	251 —	Renta zł. węg.	103·15
Lombardy	106 60	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	31·50	Renta węg. pap.	96·50
Staatsbahny	245·75	Ruble	1·27 57
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie osłabione.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

78)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Ha! — pomyślał Jerzy. — Jeśli osiągnę nieoczekiwane szczęście i zostanę kiedy w przyszłości mężem Dianny, przyznać trzeba, że będę miał szwagierka nie do pozazdroszczenia...

Nie potrzeba dodawać, że tę refleksję zamknął w najtajniejszej komórce mózgu...

— Cóż więc dalej? — powiedział tylko.

„— Ojciec mój był sam w chwili gdy wszedłem do jego pokoju, — podjął znów Gontran. — Spodziewałem się sceny jakiejś wielce gwałtownej, z forsownymi wybuchami gniewu, z uwagami bez końca nad smutnymi mojemi wybrykami, przeplatanej przepowiedniami o przerażającej przyszłości, którą sobie gotuję.

„Jak widzisz posiadam wybornie nadęty styl władzy ojcowskiej i że w potrzebie umiałbym przyswoić je sobie w sposób bardzo przyzwoity.

„Oczekiwania moje zostały zawiedzione. Mój ojciec nie zrobił mi żadnej wymówki... rzucił mi tylko spojrzenie chłodne jak ostrze noża i te tylko do niego dodał słowa:

„— Nie mam ci nic do powiedzenia, mój panie, idź na górę do twego pokoju.

„Usłuchałem oburzony i upokorzony daleko więcej tem pogardliwem milczeniem, niż gdyby cały wylew wyklęć spadł był na skruszoną mą głowę. Widocznie traktowano mnie jak dziecko! Nie zadawano sobie nawet trudu przyjęcia mnie burzą! odsyłano mnie do mego pokoju! — A! *demonio!...*

„Nakoniec uzbroiłem się w cierpliwość, powiedziawszy sobie: Zobaczymy to jutro, jakie oni wszyscy będą mieli przy stole miny.

„Jadano o szóstej.

„O wpół do szóstej jeden z najętych lokai, którzy obsługiwali nas, wchodzi do mego pokoju, uprząta stoliczek, na którym rozkłada serwetę, zastąpić mającą obrus.

„— Co ty tam robisz? — pytam go.

„— Wykonywam rozkaz pana hrabiego, — odpowiada mi — nakrywam do stołu dla pana wicehrabiego.

„A! w tej chwili krew uderzyła mi do głowy z taką gwałtownością, że przez kilka sekund wszystko dokoła mnie wydawało mi się w oczach czerwonem!... Podobne upokorzenie w obec lokai!... Mój przyjaciel La Follade zapytywał mnie przed kilku dniami, czy się lękam rózgi lub karceru o chlebie i wodzie!... Mój ojciec zaaplikował do mnie najdoskonalszy ekwiwalent tych kar dziecięcych! Nie było co mówić, wzięto mnie na pokutę! mnie Gontrana de Presles!... mnie od tak dawna już dojrzałego człowieka, jeśli nie wiekiem to zawsze sposobem życia, boć miałem przecie wszystko to, co stanowi mężczyznę, pojedynki, metresy!... A teraz z kolei, przyznasz mi przecież, mój Jerzy, że tego było za wiele!...

„Kiedym z najwyższym trudem odzyskiwał zwolna nieco spokoju, służący kładł dalej nakrycie do mego samotnego obiadu.

„— Niepotrzebną sobie zadajesz pracę, — powiedziałem mu, — ja będę bowiem jadł obiad na dole razem z moją rodziną...

„— Ale, panie...

„— Zejdź i połóż dla mnie nakrycie na zwykłem mojem miejscu...

„— Ale, panie...

„— Słuchaj i spiesz się, jeśli nie połuchasz uprzedzam cię, że ci posiekam twarz szpicrutą na strzępy...

„Biedaczysko nie dał sobie powtórzyć tego dwa razy... uciekł, jakby już usłyszał nad uchem świst szpicruty.

„Szósta wybiła. Zszedłem z najzupełniejszą pewnością siebie i pierwszy znalazłem się w jadalnym pokoju, dokąd niebawem wszedł ojciec mój, matka i siostra. Jenerał był rozgniewany, widziałem to dokładnie po bladości jego twarzy i groźnem zmarszczeniu brwi, ale nie zrobił żadnej uwagi i podawano mi przy stole tak jak zazwyczaj.

„A, to był obiadek niewesoły, mój drogi Jerzy! Od pierwszej potrawy aż do deseru nikt nie wymówił ani słowa. Niemal żałowałem już, żem nie pozostał w moim pokoju, tak mi ten widok ponurych, zachmurzonych twarzy odbierał całkowicie apetyt. Porównywałem w myśli ten obiad na łonie rodziny z obiadkami, do których niedawno temu jeszcze zasiadałem w towarzystwie Formozy... Co to za różnica!...

„Powstano od stołu a ja powróciłem na górę do mego pokoju. Nudziłem się śmiertelnie w tej samotności. Wziąłem za kapelusz i chciałem wyjść... Zszedłszy na dziedziniec zastałem bramę zamkniętą. Zawołałem na odźwiernego, żeby mi otworzył, ukazał się na progu swej loży i odpowiedział mi tonem drwiącym:

„— Jeśli pan wicehrabia chce wyjść, to musi iść po klucz do pana hrabiego, bo on go ma u siebie w kieszeni...

„Byłem więc więźniem!...

„Myślałem w pierwszej chwili o wdrapaniu się po murze, ale szybko odstąpiłem od tego zamiaru. Naprzód nie miałem drabiny... a potem chciałem przekonać się, jak daleko zajść może tyrania rodzicielska w dziewiętnastym wieku, po dwóch rewolucjach, podjętych w imieniu wolności!

„A, śliczna, ona, ta wasza wolność! mówcie mi o niej!...

„Powróciłem do mego pokoju, rzuciłem się na łóżko i spałem z rozpaczy aż do następnego rana.

„W chwili, kiedy wstałem i ubrałem się, około dziewiątej, służący zapukał do drzwi. Zapytałem go czego chce... odpowiedział mi, że ojciec czeka na mnie w swoim pokoju.

„— No, to i dobrze, pomyślałem sobie, — dziś więc będziemy mieli śledztwo, na które liczyłem wczoraj... Temci lepiej, raz będzie całej sprawie koniec... Po burzy następuje pogoda!...

„I znowu się myliłem.

„— Idź po swój kapelusz, — powiedział mi ojciec, — wychodzisz ze mną...

„Poczułem dreszcz lekki. To pewne, że ojciec mój nie zamierzał chyba uszczęśliwić mnie żadną przechadzką dla rozrywki...

„Gdzież on u djabła chciał mnie zawieść?... Nie mogłem znosić nigdy niepewności, przeraża mnie ona i niepokoi. Dodawałem sobie otuchy, powtarzając wciąż w myśli, że przecież nie było już Bastylji. Złudzenia!... Złudzenia!.. Złudzenia!...

„Powóz czeka zaprzężony w dziedzińcu... Wsiedliśmy. Stangret otrzymał był już poprzednio rozkazy; zaciął konie, nie pytając dokąd ma jechać. Po upływie godziny powóz zatrzymał się przed obszernym domem czarnym, którego okna były okratowane i który podobnym był jak dwie krople wody do więzienia.

„Otworzono nam drzwi wązkie. Zobaczyłem dziedziniec, otoczony wielkimi budynkami... Nad niektóremi drzwiami czytać było można napisy n. p. rozmównica, refektarz, etc. Nie rozumiałem tego wszystkiego nic zgoła.

C. d. n.)

L. 15096.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1889/90 nadanych będzie dziesięć galicyjskich miejsc funduszowych w ck. wojskowych zakładach wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych średnich i niższych.

Termin do wniesienia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10 maja 1889.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 9. kwietnia 1889.

2690 2—3

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Samoitny gospodarz ekonomiczny oraz egzaminowany leśniczy i premiowany chmielarz z długoletnią praktyką, poszukuje umieszczenia. Adres: A. Staw w Drohobyczu.

W Stanisławowie u A. Schmidta są do nabycia jabłonie, grusze, czereśnie i wiśnie w przednich gatunkach po 35 ct. za sztukę — 5cio letnie, dalej flance szparagowe (kopa 1 złr.), a w swoim czasie flance kwiatów i jarzyn.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa są do sprzedania z wolnej ręki meble orzechowe, kanapa, 6 krzeseł i fotel; oraz 2 szafy, komoda i 2 stoliki politurowane, niemnie kuchenne stoły, półki, balja, konewki, szafliki, stolnica, kufer itp. Życzący sobie takie przedmioty nabyć, raczą zgłosić się do mieszkania na placu Kapitulnym l. 4. drzwi 2.

W odpowiedzi na anons podany, uwiadamiam, że mam nie dużą szafeczkę z pulpitem do pisania ogniotrwałą. Przytem mam do zbycia Romans i powieść, pismo ilustrowane, cały rocznik za 2 złr. „Regina“, powieść 80 ct. „Marcin Kordysz“ 50 ct. Adres: C. D. w Złoczowie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.